

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

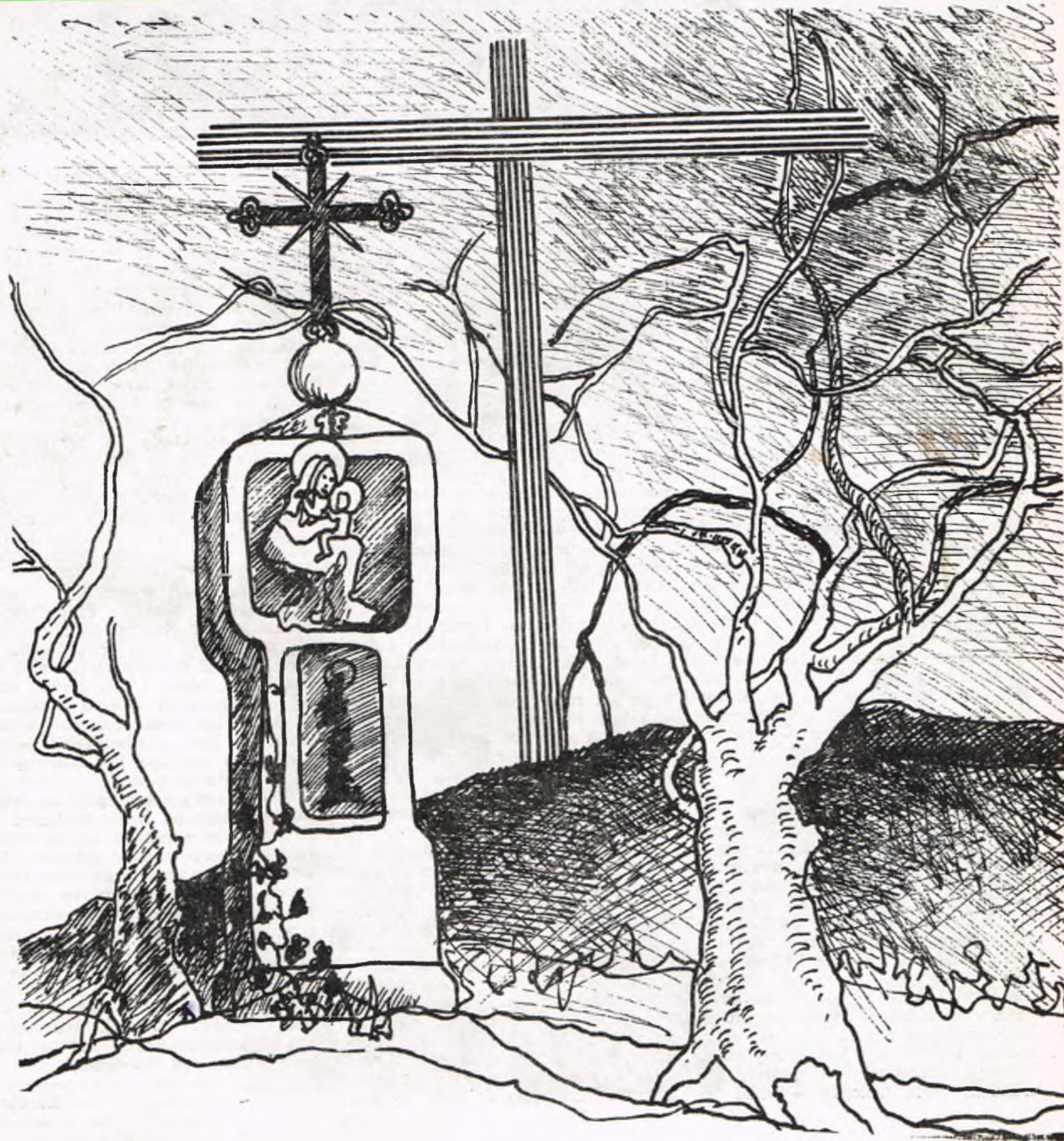
NR 6 (1422) 7 LUTEGO 1988 R. CENA 20 ZŁ

ISSN 0157-6267

INDERS 47777

## W NUMERZE:

Jezus przyszedł głosić Ewangelię ● Posiedzenie Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików ● Z życia naszego Kościoła ● Dwustulecie śmierci Stanisława Augusta Poniatowskiego ● Porady



# Jezus przyszedł głosić Ewangelię



Poprzednią niedzielę spędziliśmy ze Zbawicielem na pustyni. Patrzyliśmy na Niego z podziwem jako na Pana, który przez czterdzieści dni „żył wśród dzikich zwierząt, toczył bój z szatanem, a usługiwali Mu aniołowie”. Św. Marek, nasz mistrz i przewodnik po naukach Zbawiciela, ani słowem nie wspominał o poście. Czemu? Ewangelista jest oszczędny w słowach. Chce, aby Czytelnik sam uświadomił sobie fakt, że pobyt na pustyni nie rozpieszcza nikogo. Głód i pragnienie towarzyszy wszystkim, którzy dobrowolnie czy też przypadkiem znajdują się na pustyni, zwłaszcza na dłuższy czas.

Św. Marek nie mówi o dobrowolnym poście Jezusa także z innego powodu. W jego relacji Jezus jest wielkim Człowiekiem, przeciwieństwem słabości i w przeciwstawianiu się tak prozaicznym potrzebom naturalnym jak pragnienie i łaknienie, niczym nie wyrastałby ponad przeciętność i chyba nie pasowałby do Markowej wizji Mesjasza. Św. Marek widzi Zbawiciela na pustyni całkowicie pochłoniętego tytanicznym zmaganiem z szatanem — sprawcą największych nieszczęść ludzkości. Wszystkie inne sprawy uważa za drugoplanowe.

Relację św. Marka uzupełniają jego koledzy. Od nich wiemy, że Zbawiciel przez czterdzieści dni i nocy nie przyjmował żadnego pokarmu ani napoju, a dopiero pod koniec postu odczuł silny głód. Ten właśnie głód wykorzystał diabeł do jednej z pokus. „Jeśli jesteś Synem Bożym spraw, aby kamienie stały się chlebem”. Obszerne i pełne dramatyzmu obrazy św. Mateusza i św. Łukasza wspierają Markową szkic Jezusa, jako Pana rozpoczynającego zwycięski bój ze wszelkim złem, którego uosobieniem jest upadły anioł.

Pobyt Chrystusa na pustyni — zdaniem wielu teologów — miał je-

szcze inny cel niż wykazanie władzy Jezusa nad światem widzialnym i niewidzialnym oraz nad samym sobą. Był ostatnią generalną próbą i koncentracją przed publiczną realizacją misji mesjańskiej. Głównym wyrazem pierwszego etapu tej misji będzie głoszenie Ewangelii Bożej. Może się wydać dziwne, że Jezus, będąc Synem Boga, namaszczone Duchem Świętym w czasie teofanii nad Jordanem, szuka odosobnienia na pustyni i skupienia myśli przed wystąpieniem w roli Nauczyciela Ewangelii. Przecież On sam był żywą Ewangelią. Już Jego przyście na ziemię było najradośniejszym wydarzeniem w sferze przyrodzonej i nadprzyrodzonej dziejów człowieka. Jezus żadnych przygotowań nie potrzebował.

On rzeczywiście nie potrzebował, ale my takich przygotowań potrzebujemy. Potrzebują wszyscy synowie i córki Adama, jeśli pragną podjąć trud zrozumienia Ewangelii, dostosowania do niej własnego życia i podzielenia się Dobrą Nowiną ze wszystkimi ludźmi. Chrystus na każdym kroku dostosowuje się do naszych możliwości. Wskazuje, jak mamy postępować, by osiągnąć kolejne stopnie sprawności duchowej. Nie jest to z Jego strony poza, udawanie, On rzeczywiście odczuwa wszelkie ludzkie słabości, obawy i smutki. Był przecież — jak stwierdza Apostoł Paweł — „podobny nam we wszystkim wyłączywszy grzech”.

Czterdziestodniowa kwarantanna na pustyni była Chrystusowi rzeczywiście potrzebna, chociaż nie ze względu na Niego samego, lecz na nas. Potrzebował więc On odosobnienia, by z dala od zgiełku codzienności zmobilizować się do duchowej pracy przez modlitwę, rozmyślanie, bo i my nie znajdziemy innego sposobu na przepojone serca i umysłu prawdami wiary — Ewangelią Bożą. Jezus musiał poddać organizm dyscyplinie postu, odmówieniu sobie nawet tego, co jest tak bardzo godziwe i niezbędne do życia, by przez

umartwienie zahartować ciało, podporządkować je całkowicie duchowi, już nie tylko z racji nadprzyrodzonych, ale też czysto praktycznych. Będzie bowiem wędrował po Palestynie często o chłodzie i głodzie. Będzie musiał pokonywać rozliczne przeciwności i niedogodności fizyczne i psychiczne, zewnętrzne i wewnętrzne. Dlatego oddaje Chrystus na pustkowiu całego siebie Duchowi Św. Swoją ludzką naturę, zwłaszcza umysł, serce i język, które staną się jakże doskonałymi narzędziami szerzenia Ewangelii Bożej.

Skoro Syn Boży tak przygotowuje się do roli Nauczyciela, powinien być naśladowany przez nas wszystkich, przecież nam chodzi o własne zbawienie i naszych najbliższych! Nie ma bowiem zbawienia dla człowieka, który z własnej winy zaniedba poznawania i akceptowania Ewangelii. Będziemy na ten temat pisali w jednej z czterech najbliższych homilii. Przygotowanie Jezusa do roli Nauczyciela nie zaczęło się na pustyni i nie trwało tylko 40 dni. Jezus od dzieciństwa pilnie strzegł wskazówek Matki i św. Józefa, uczył się z Biblii praw Bożych i ludzkich. Czyż nie tak należy rozumieć stwierdzenie jednej z Ewangelii: „Jezus wzrastał w mądrości i w latach u Boga i u ludzi”.

Wspominamy o tym, gdyż są dzisiaj ludzie, którzy po kursie krótszym niż kwarantanna ośmielają się na własną rękę tłumaczyć bliźnim tajemnice Objawienia. Przy wszelkiego rodzaju kontaktach z Pismem św. trzeba wielkiej pokory i długiego przygotowania, znajomości historii i zasad wiary już uporządkowanych przez nauczanie Kościoła. Trzeba poznać starokatolicką interpretację spornych i trudnych zagadnień teologicznych. W tym względzie nikt nie zastąpi tradycji apostołskiej. Trzeba także pamiętać, że to Duch Boży czuwa nad Ewangelią.

Ks. A. B.

# Posiedzenie Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików

W dniu 5 grudnia 1987 r. odbyło się w Warszawie, przy ul. Balonowej 7, kolejne posiedzenie Zarządu Głównego STPK. Posiedzenia Zarządu Głównego, kierującego całokształtem działalności Towarzystwa w okresie pomiędzy Krajowymi Zjazdami, są forum, na którym m.in. składane są tak informacje o bieżącej działalności wszystkich oddziałów, jak też określone kierunki i formy działalności STPK na najbliższy okres. Działalności tej prowadzonej jednocześnie na kilku płaszczyznach życia społeczno-politycznego, takich jak patriotyzm, ekumenizm, utrzymanie pokoju i łączności z Polonią — przyświeca zawsze jeden cel nadrzędny: dobro i pomyślność naszej Ojczyzny oraz dobro wszystkich Polaków.

Grudniowe posiedzenia Zarządu Głównego rozpoczęto modlitwą, odmówioną przez ks. dziekana Eugeniusza Stelmacha, po której otwarciu obrad dokonał bp doc. dr hab. Wiktor Wysocki — prezes Zarządu Głównego STPK. Powitał on bardzo serdecznie wszystkich duchownych i świeckich uczestników posiedzenia, zwłaszcza dyrektora naczelnego ZPU „Polska” inż. Krzysztofa Gawlickiego, przedstawiciele Instytutu Wydawniczego im. A. Frycza Modrzewskiego z dyr. Małgorzatą Kapińską na czele, a także mgr Anielę Zamoryło — doradcę przy Głównej Komisji Rewizyjnej. Po przyjęciu proponowanego porządku obrad i wyznaczeniu protokolantów, protokół z poprzedniego posiedzenia Zarządu Głównego odczytała wiceprezes Towarzystwa — dr Stanisława Guskowska. Został on jednogłośnie przyjęty i podpisany.

Następnie prezes Zarządu Głównego STPK poinformował zebranych o bieżącej działalności Prezydium ZG Towarzystwa. Przypomniał o zorganizowanym w dniach od 10 do 12 marca ub. roku Międzynarodowym Sympozjum Naukowym, poświęconym 90-leciu Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie, które wywołało duże zainteresowanie na Zachodzie Europy, zwłaszcza wśród Kościołów starokatolickich. Było ono niewątpliwie wydarzeniem dużej rangi, podniesieniem znaczenia Towarzystwa nie tylko w kraju, ale — za granicą. Podobnie udane były poprzednie sympozja. Prezydium planuje zorganizowanie kolejnego międzynarodowego sympozjum naukowego w 1988 r., będącego przygotowaniem do głównych uroczystości w Utrechcie (Holan-



dokończenie na s. 8—9

# Z życia naszego Kościoła

W dniu 17 października 1987 roku mury świątyni polskokatolickiej pw. św. Anny w Bielsku-Białej ogłaszały przechodniom z tablic i transparentów o uroczystościach jubileuszowych: 25-lecia kapłaństwa ks. infułata Henryka Buszki i parafii polskokatolickiej. W tym dniu do parafii przybyli: ks. inf. Antoni Pietrzyk, ks. kanclerz Czesław Siepetowski z Krakowa i ks. Radosław Jankowski z Andrychowa. Duchowieństwo zgromadziło się w sali parafialnej, znajdującej się obok kościoła. Przed procesjonalnym wejściem do kościoła modlitwie przewodniczył Ks. Kanclerz. W świątyni krótka adoracja Najświętszego Sakramentu i intronizacja Pisma św. rozpoczęła pierwszy dzień uroczystości jubileuszowych. Ks. infułat Henryk Buszka w serdecznych słowach powitał przybyłych księży. Dostojny Jubilat przewodniczył nabożeństwu i krótkim rozważaniem Słowa Bożego.

Z obchodami jubileuszowymi związane są zaw sze podsumowania, oceny, wspomnienia działaczy i uczestników, biorących udział w życiu parafii obchodzącej swój jubileusz, toteż z wielką uwagą wysłuchaliśmy słów ks. inf. H. Buszki, zawierających analizę dziejów parafii w Bielsku-Białej. Dla jednych, z dala obserwujących życie parafii, jest to już historia, są to sprawy dawno minionych lat, dla innych, dla tych, którzy byli aktywnymi, bezpośrednimi uczestnikami tego życia, jest to dalszy ciąg przeżyć, wywołujących niekiedy wzruszenie, niekiedy żal, że czegoś tam jeszcze nie zdołano zrobić.

W tych wspomnieniach z 25-letniego okresu, ks. inf. Henryk Buszka wymienił znacznych proboszczów parafii w Bielsku-Białej. Organizatorem parafii był śp. ks. Benedykt Sęk — późniejszy administrator diecezji krakowskiej. Pierwszym proboszczem był ks. Zygmunt Pinkowski, jego następcą ks. Czesław Jankowski — obecnie przebywający na zasłużonej emeryturze. Od 1971 roku proboszczem parafii jest ks. inf. Henryk Busz-



## Uroczystości jubileuszowe w Bielsku-Białej

ka, który swoją pracą duszpasterską, swoją postawą obywatelską zaskarbił sobie uznanie u wiernych i społeczeństwa miasta Bielska.

W czasie tego pięknego nabożeństwa utwory religijne wykonał na skrzypcach jeden z młodszych parafian, a wiersze o Kościele Polskokatolickim recytował Andrzej Maj i Marzena Wiśła. W tym samym dniu ks. infułat Antoni Pietrzyk poświęcił nowy ornat ufundowany przez proboszcza parafii ks. inf. Henryka Buszkę.

W dniu następnym do parafii na uroczystości jubileuszowe przybył bp Jerzy Sztomiller — ordynariusz diecezji krakowskiej oraz ks. Witold Iwanowski z Częstochowy i ks. Józef Dutkiewicz — proboszcz parafii w Rybniku. Mimo nie sprzyjającej pogody, świątynia w Bielsku-Białej nie pomieściła wiernych.

Uroczystości rozpoczęto spowiedzią św., którą przeprowadził ks. W. Iwanowski. Po wejściu do świątyni duchowieństwa nastąpiła krótka adoracja Najświętszego Sakramentu. Następnie, zgodnie z rytuałem, ks. inf. Henryk Buszka odmówił modlitwę za Biskupa Ordynariusza. Dzieci i młodzież powitały bpa Jerzego Sztomillera kwiatami i wierszykami. Ks. inf. Henryk Buszka, witając Biskupa, przedstawił w krótkich słowach historię parafii, życie duchowe, dorobek materialny parafii i wreszcie plany działalności na najbliższy okres — budowa nowego kościoła. Po przedstawieniu Ordynariuszowi Diecezji i wiernym przeszłości i przyszłości parafii, Jubilat rozpoczął dziękczynną Mszę św. w asyście ks. Czesława Siepetowskiego i ks. Radosława Jankowskiego. W czasie Mszy św. Słowo Boże wygłosił bp Jerzy Sztomiller. Zwracając się do duchowieństwa i

wiernych, przekazał serdeczne pozdrowienia od Pierwszego Biskupa Tadeusza R. Majewskiego, szczególnie w serdecznych słowach zwrócił się do księdza Jubilat, przekazując życzenia od Kolegium Biskupów naszego św. Kościoła. Bp Jerzy Sztomiller w swoim pasterskim słowie podkreślił pracę Ks. Infułata w parafiach: Bolesław, Radom, Andrychów i obecnie w Bielsku-Białej. Ks. inf. Henryk Buszka dał się poznać — mówił Ksiądz Biskup — jako dobry duszpasterz, gospodarz i organizator. Dowodem tych cech jest budowa nowego kościoła w Bielsku, dlatego też władze Kościoła, doceniając zaangażowanie i pracę ks. H. Buszki, w maju tego roku podniosły Go do godności Infułata. Biskup Ordynariusz kończąc kazanie przekazał Jubilatowi serdeczne życzenia; obfitych błogosławieństw Bożych na dalszą służbę wiernemu ludowi. Życzenia od Oddziału Krakowskiego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików przekazał ks. Czesław Siepetowski, a od Oddziału Krakowskiego Polskiej Rady Ekumenicznej — ks. inf. Antoni Pietrzyk. W imieniu Wojewódzkiego Urzędu do Spraw Wyznań w Bielsku-Białej życzenia przekazał starszy inspektor Paweł Kielczewski. Jubilat był wzruszony serdecznymi słowami życzeń. W krótkich słowach podziękował wszystkim za życzenia, za modlitwy, za obecność zwłaszcza najstarszego wyznawcy p. St. Maja, którego przywieziono na wózku inwalidzkim. Ksiądz Jubilat podchodząc do chorego wręczył Mu bukiet pięknych kwiatów. W czasie uroczystej Mszy św. wystąpił chór parafialny pod dyktando p. Mirosławy. Na zakończenie wspólnie odśpiewano pieśń „Boże coś Polskę...”

Ks. CZESŁAW SIEPETOWSKI

Hilarionowe „Słowo o Zakonie i Błagodati”, czyli „Słowo o Zakonie i Łasce” to jeden z najwcześniejszych zabytków staroruskiej literatury zachowany do naszych czasów w bardzo wielu, bo aż czterdziestu odpisach. Niezależnie od mnogości odpisów, o popularności „Słowa” świadczy niemała ilość literackich tekstów noszących ślady jego wpływu. Do „Słowa” jako pozycji inauguracyjnej na Rusi odświętne krasomówstwo zwracali się liczni mówcy, hagiografowie, historiografowie, i pisarze-polemści od XII aż do XVIII wieku. Jeszcze w roku 1770 w panegiriku uświetniającym rosyjskie zwycięstwo nad turecką flotą, wyraźnie nawiązał do „Słowa” metropolita Platon. Jak to słusznie podniósł leningradzki badacz twórczości Hilariona Nikołaj Rozow, „Słowo o Zakonie i Łasce” stało się znane także i w innych krajach słowiańskich. Wpływ jego ujawnia się na przykład w utworze XIII-wiecznego serbskiego pisarza Domentiana — autora żywotów serbskich narodowych Świętych Szymona i Sawy.

Podczas gdy uwagę dawniejszych „uczonych” zajmujących się „Słowem” zaprzętało pytanie: przeciw komu Hilarion się zwracał? Dziś wysuwa się na czoło jego idea i teologiczna zawartość. Okazuje się, że myśl przewodnia „Słowa”, to idea równouprawnienia narodów i wykazanie równości nowochrzczonego ruskiego narodu z innymi narodami chrześcijańskiego świata. Hilarionowi zależy na tym, by czytelnik jego „Słowa” uznał, że poprzez Ewangelię i Chrzest Święty „zbawił Bóg wszystkie ludy”, chce rozprawić się z mniemaniem, jakoby w zamyślach Bożych leżało wybranie jednego tylko narodu. O tym, że taka właśnie była intencja autora przekonać się można już z samego tytułu: „O zakonie danym przez Mojżesza oraz o łasce i prawdzie, które zabłysły za sprawą Jezusa Chrystusa. A także o tym, jak zakon odszedł, a w jego miejsce łaska i prawda wypełniły ziemię. Wiara zaś Święta rozprzestrzeniając się na wszystkie świat, przysłała i do naszego ruskiego narodu”.

Rozwinięciu idei przewodniej „Słowa” znakomicie służy trójczęściowa kompozycja utworu. Tematem części pierwszej jest zagadnienie wzajemnego stosunku dwu testamentów: Starego — „zakonu” i Nowego — „łaski”. Autor sięga po tradycyjne, symboliczne schematy i jak na to wskazuje wytrawny radziecki badacz staroruskiego piśmiennictwa Dmitrij Lichaczew, „zapozycza się u bizantyńczyków” (szczególnie widoczny jest wpływ kazania św. Efrema Syryjczyka o Przemienieniu Pańskim). Ale dobór tych tradycyjnych schematów okazuje się oryginalny, a nie traci z pola widzenia tego, co w dalszych partiach „Słowa” powie o swej ruskiej ojczyźnie i jej oświecicielu Włodzimierzu. Z naciśnięciem podniesiona zostaje uni-

# Nad Hilarionowym „Słowem”

## i Hilarionowym elogium

### księcia Włodzimierza

wersalność Nowego Testamentu („laski”) w porównaniu z przyporządkowaniem Starego („zakonu”) do jednego tylko narodu. O ile bytowanie ludzi pod władzą Starego Przymierza pozostawało pod znakiem niewoli, to przy Nowym charakteryzuje się ono wolnością. „Zakon” zestawia się da z cieniem, poświęca księżyc, chłodem nocy, „laskę” — z blaskiem słońca, ciepłem.

Pod wpływem Starego Testamentu, na stosunku ludzi do Boga wyciśnięte było piętno niewolniczego podporządkowania, natomiast w Nowym Testamencie wyznacznikiem tego stosunku jest wolność. Czasy Starego Testamentu symbolizuje niewolnica Hagar, Nowego — wolna Sara.

Stare Przymierze — ciągnie Hilarion — miało ograniczone czasowo znaczenie, podczas gdy Nowe wprowadza wszystkich ludzi w wieczność. Stary Testament zamykał się w ramach jednego narodu, natomiast Nowemu przysługuje uniwersalność. Hilarion mnoży liczne dowody na to, że czas kiedy religia zamykała się w obrębie jednego narodu minął i nastąpił czas przyjmowania chrześcijaństwa przez wszystkie narody; w obcowaniu z Bogiem wszystkie one stały się równe. Chrześcijaństwo pokryło całą ziemię i żaden naród nie może już chwalić się swą wyłącznością w sprawie religii. Cała w ogóle historia przedstawia się Hilarionowi jako stopniowe rozprzestrzenianie się chrześcijaństwa wśród różnych ludów, w tym także ruskiego, a rozwijając ideę odwołuje się on do licznych paraleli z Biblią. „Przystało bowiem lasce Bożej zabłysnąć wśród nowych ludzi”.

Tyle o części pierwszej. Zdawszy sprawę z uniwersalnego charakteru chrześcijaństwa, tak bardzo wyróżniającego je od żydostwa i podkreślającego wielką rolę narodów w dziejach nauki chrześcijańskiej, Hilarion przechodzi do drugiej części „Słowa”; do opisu postępów w rozprzestrzenianiu się chrześcijaństwa na Rusi. „Albowiem pełna łaski wiara rozprzestrzeniła się po całej ziemi i dotarła do naszego ruskiego narodu. Oto już i my wspólnie z całym światem chrześcijańskim sławimy Przenajświętszą Trójcę”. Ruś nabyła równe prawa wobec wszystkich innych krajów i niepotrzebuje już niczyjej opieki: Oto wszechbłogi Bóg, który umiłowiał wszystkie kraje nie wzgardził i nami”.

Naród ruski — twierdzi Hilarion — powołany jest do spełnienia wielkiej historycznej misji: „Oto staliśmy się świadkami wypełnienia się słów Pańskich. *Obnaży Pan ramię swe święte na oczach wszystkich narodów i wszystkie krańce ziemi zobaczą zbawienie naszego Boga*” (Iz 52,10). Patos „Słowa” rośnie w miarę jak Hilarion opisuje postępy chrześcijaństwa na ziemi ruskiej. „Niech wszyscy ludzie czczą Boga i niech weselą się wszystkie narody: wszystkie narody klaszczcie rękami Boga. Od Wschodu do Zachodu sławione jest imię Pańskie: wysoko nad wszystkimi narodami stoi Pan”. Ten entuzjazm z tekstu „Słowa” dochodzi do punktu kulminacyjnego w trzeciej części, w elogium Włodzimierza Światosławicza.

Podczas gdy pierwsza część „Słowa” traktowała o ogólnoswiatowym charakterze chrześcijaństwa, a druga o chrześcijaństwie wśród Rusinów, w części trzeciej rozlega się pochwała wielkiego księcia Włodzimierza. Nad każdym krajem czuwa jakiś niebiański patron i takiego patrona ma obecnie również Ruś: „Wszystkie kraje, miasta i ludy czczą i sławią swoich nauzczytel, którzy nauczyli ich wiary prawosławnej. I my zatem, w miarę naszych sił, wystąpmy z elogium oświeciciela i władcy ziemi naszej Włodzimierza”.

Ruska ziemia jeszcze i przed Włodzimierzem cieszyła się rozgłosem, i przed Włodzimierzem miała świętych władców: Włodzimierz to wnuk starego Igora i syn czcigodnego Światosława. Obydwaj ci pogańscy jeszcze książęta „zasłynęli mestwem i dzielnością w wielu krajach, a ich zwycięstwa i potęgę wspomina się i sławi do dzisiaj”. Władali oni bowiem, jak to z naciskiem i dumą stwierdza Hilarion, „nie w jakiejś krainie podłej i nieznannej, ale w Ziemi Ruskiej, o której wiedzą i słyszą wszystkie krańce ziemi”. Tak więc okazuje się, że Rusina-Hilariona cieszy wielkość Rusi nie tylko jako kraju oświeconego chrześcijaństwem, lecz także jako kraju ojczystego. Kazaniu nadany zostaje w tym miejscu patriotyczny wydzwięk.

Z kolei Hilarion przechodzi do wyliczania zalet i cnót Włodzi-

dokończenie na s. 7

## W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

### KRAJ

Stan Zamku Królewskiego, katedry i dziesiątków zabytkowych obiektów na 5-hektarowym wzórzu wawelskim jest fatalny. Od zatrutej krakowskiego powietrza rozsypuje się Wawel, rzeźby, okładziny kamienne. W kilka lat po odnowieniu skorodowała kopuła katedry, rozleciał się i przecieka dach na Zamku Królewskim, odpadają tynki, zagrożone są dzieła sztuki, tkaniny, wśród nich jedyna tego rodzaju na świecie kolekcja jagiellońskich arrasów. Nie wystarczy więc środki na renowację i konserwację, konieczna jest natychmiastowa restrukturyzacja krakowskiego przemysłu, usuwająca przyczyny zagrożeń.

Gdzie się podzieje milion eksponatów? Czy reorganizacja centrum może wpłynąć na remont Muzeum Narodowego w Warszawie? Dyrektor Muzeum Narodowego, Marian Sołtysiak, odpowiada na te pytania twierdząco. Uważa bowiem, że bez przekazania muzeum jednego z dawnych gmachów ministerialnych nie ma co marzyć o kapitalnym remoncie, którego nie sposób rozpocząć bez przemieszczenia zbiorów. Ich czasowym miejscem pobytu mogły stać się właśnie budynek zwolniony przez któreś z rozwiązanych ministerstw.

W roku 1987 wydano w Polsce 6 mln egzemplarzy książek mniej niż w roku 1986. Jaka będzie sytuacja w ruchu wydawniczym w 1988, jakie będą warunki realizacji państwowego planu wydawniczego? Przewiduje się wydanie ogółem 255-260 mln egzemplarzy książek (niezrealizowany plan roku 1987 wynosił 264 mln). Stanisław Piaścik, dyrektor Departamentu Książki i Bibliotek w Ministerstwie Kultury i Sztuki, oceniając plan oficyn wydawniczych na 1988 r. stwierdził, iż czeka je prawdopodobnie ta sama sytuacja co w 1987 r., gdyż otrzymują znacznie mniej papieru, niż by sobie tego życzyły.

Znane i bardzo cenione wydawnictwo „Arkady” obchodzi jubileusz 30-lecia. W tym czasie „Arkady” wydały ponad 3400 tytułów w łącznym nakładzie ponad 37 milionów egzemplarzy. „Arkady” wydały albumy, podręczniki, książki popularyzujące sztukę, serie wydawnicze, jak np. „W kręgu sztuki”.



Sejm PRL powołał prof. Ewę Łętowską na stanowisko rzeczownika praw ohywatelskich

### SWIAT

Stany Zjednoczone zdecydowały się cofnąć preferencje handlowe towarom chilijskim eksportowanym do USA. Straty Chile z tego tytułu wyniosą prawie 60 mln dolarów. Decyzja ta jest konsekwencją represji, które dotknęły niezależne związki zawodowe, i naruszenie przez Pinocheta praw przystępujących zatrudnionych zgodnie z zasadami Międzynarodowej Organizacji Pracy — oświadczył dyrektor w Departamencie Handlu Zagranicznego USA. Władze chilijskie aresztowały w październiku ub.r. przywódców związkowych po zakończeniu wielkiego strajku.

Rząd nikaraguański ogłosił powszechny żywnościowy stan wyjątkowy. Prezydent Nikaragui Daniel Ortega podpisał odpowiedni dekret. Władze w Managui zaapelowały również o pomoc międzynarodową.

W dniu 30 listopada ub.r. w Etiopii utworzono „most powietrzny” celem dostarczenia pomocy żywnościowej dla głodujących, finansowanej przez kraje Wspólnoty Europejskiej. Obecnie milion osób w Etiopii zagrożonych jest śmiercią głodową wskutek katastrofalnej suszy.

Od 1 stycznia br. ceny detaliczne na Węgrzech wzrosły o 7,6 proc. Ceny artykułów spożywczych wzrosną średnio o 10,7 proc. Najbardziej podrożą produkty mleczne — o 27 proc., mięso i jego przetwory — o 10,7 proc. Podwyższone zostaną ceny odzieży dziecięcej — o 33 proc. W skali całego roku na Węgrzech przewiduje się wzrost cen o 15 proc.

Jan Karski, który podczas drugiej wojny światowej bezskutecznie alarmował mocarstwa zachodnie informacjami o dokonywanej przez hitlerowców zagładzie Żydów w Polsce, otrzymał w Bostonie honorowe wyróżnienie od zgromadzenia ustawodawczego stanu Massachusetts i gubernatora tego stanu, Michaela Dukakakisa. J. Karski, obecnie 73-letni profesor Uniwersytetu w Georgetown w USA, był kurierem Armii Krajowej i w latach 1942-1943 docierał kilkakrotnie z Polski do Anglii i USA z raportami i relacjami o sytuacji w okupowanym kraju.



8 grudnia 1987 r. Michail Gorbaczow i Ronald Reagan podpisali w Waszyngtonie Układ o likwidacji rakiet średniego i krótszego zasięgu

## W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

# Z zagadnień dogmatyki katolickiej

## Czemu szukacie żyjącego wśród umarłych?

Niewiasty odegrały wielką i pozytywną rolę w trakcie zbawczej męki Jezusa. Okazywały współczucie Skazańcowi i próbowały nieść mu pociechę i ulgę. Trwały przy Ukrzyżowanym do końca. Nie lękały się drwin i obelg. Były mężne. Ich postawa dyskredytuje tchórzliwych Apostołów, których reprezentuje pod krzyżem Mistrza jedynie św. Jan. Gdy Chrystus zakończy życie, odważne niewiasty asystują przy Jego pogrzebie. Martwią się, że nie oddano Zmarłemu należnej Mu czci i nie zachowano pełni zwyczajowych namaszczeń. Postanowiły natychmiast po zakończeniu Paschy wrócić do grobu i uzupełnić to, czemu przeszkodziło nadejście Wielkanocy.

Wczesnym rankiem, pierwszego dnia po szabacie, Maria Magdalena, Maria Jakubowa i Salome kupiły wonności, aby skropić nimi Jezusa. Idąc do grobu już po wschodzie słońca martwiły się tylko o jedno: „Kto nam odwali kamień zamykający mogiłę?” Podchodząc bliżej zauważyły, że kamień jest odsunięty.

A był on bardzo wielki. Spróbujmy odgadnąć ich myśli w tym momencie: na pewno nie brały w rachubę możliwości zmartwychwstania. Może sądziły, że wrogowie sprofanowali mogiłę Jezusa, albo ktoś uprzedził je z taką samą posługą, z jaką one śpieszą? Zapewne bały się iść dalej, ale chcąc dociec prawdy, przełamały obawy i weszły do grobu. Tam ujrzały młodzieńca siedzącego po prawej stronie, ubranego w białą szatę. Bardzo się przestraszyły. Lecz Anioł rzekł do nich: Nie bójcie się! Szukacie ukrzyżowanego Jezusa z Nazaretu? Wstał. Nie ma go tu. Nie szukajcie żywego wśród umarłych. Tu jest tylko miejsce, gdzie był położony. Ale idźcie i powiedzcie Jego uczniom, że uprzedza was do Galilei, tam Go ujrzycie, jak wam powiedział”.

Anioł mówił bardzo spokojnie. Starał się wytłumaczyć nieobecność swego Pana tak, jak to robi służący. Mówił o wyznaczonym miejscu spotkania Chrystusa z Apostołami. Lekką nutką wyrzutu słysząc jedynie w py-

taniu: „Czemu szukacie żywego między umarłymi?” Wyglądało na to, że oczekiwał od niewiast większej wiary, skoro okazywały tak wielką odwagę w trosce o ziemskie sprawy Mesjasza. Tymczasem nawet słowa Anioła nie wzbudziły nadprzyrodzonej wiary w sercach poczciwych kobiet. Wprost przeciwnie. Jeszcze bardziej przestraszyły się i postanowiły milczeć. A jak zareagują na niesłychaną nowinę uczniowie Jezusa?

Po jakiejś chwili od ucieczki z grobu, dwie Marie i Salome postanowiły jednak zawiadomić Apostołów o spotkaniu przy grobie. Może oni znajdą jakieś wytłumaczenie tego, co się stało? Gdy opowiedziały im o swojej przygodzie, Magdalena dodała: Zabrali Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go położyli! Okazuje się, że nie uwierzyły Aniołowi! Nie uwierzyli również uczniowie Jezusa. Piotr i Jan biegną do grobu. Młodszy Jan wyprzedził starszego wiekiem kolegę. Zatrzymał się jednak przed grobem i czekał, aż Szymon Piotr przybiegnie i wejdzie pierwszy.

Kiedy obaj weszli do grobu, zauważyli leżące płótna i chustę, która okrywała głowę Zmarłego. Chusta nie leżała razem z całunem, ale złożona była na innym miejscu. Grób był pusty. Nie zobaczyli nawet Anioła. Czy rozumieli wymowę pustego grobu? Nie, nadal nie chcieli dopuścić do siebie myśli, że tajemniczy młodzieniec powiedział niewiastom prawdę.

Zafrasowany Piotr wracał do miejsca, gdzie ukrywali się Apostołowie, kręcąc ze zdziwienia głową. Dotąd nikt jeszcze nie widział zmartwychwstałego Jezusa. Za Zmartwychwstaniem Pana przemawiały na razie chusty pogrzebowe, pusty grób i słowa Anioła. A my? Czy również nie mamy ochoty ciągle szukać Chrystusa między umarłymi? Prawdopodobnie szata, którą owinięte było ciało Chrystusa po śmierci znajduje się obecnie we Włoszech i nosi miano Całunu Turyńskiego. Odcisnięta jest na nim sylwetka ciała Chrystusa, są ślady krwi i ran. To jakby negatyw fotografii umarłego Jezusa. Czy ta relikwia przemawia za zmartwychwstaniem Człowieka, który był nią owinięty? O tym mówić ona nie może. Ona mówi tylko o Umarłym. Nie ma na niej śladów Zmartwychwstania, i być nie może. Zmartwychwstanie jest bowiem cudem i tajemnicą, a cud i tajemnica domaga się wiary. Pozwól nam uwierzyć, Panie Jezu!

Ks. A. BIELEC

## Trudne pytania

### Socjalizacja

Termin ten zaczęto stosować w nauce światowej na przełomie lat trzydziestych i czterdziestych naszego stulecia. Do literatury naukowej wprowadzili go, prawie równocześnie, przedstawiciele trzech dyscyplin: psychologii, socjologii i antropologii kultury. Ponadto terminu „socjalizacja” używali niezależnie od siebie różni badacze w artykułach publikowanych w owym czasie w różnych czasopiśmie. Szybko więc znalazł się on w powszechnym użyciu, a przedmiotem analizy badaczy stały się m.in. instytucje socjalizujące oraz skutki, będące wynikiem stosowania różnych technik kontroli społecznej na socjalizowaną jednostkę.

W naszym kręgu kulturowym i w naszym społeczeństwie, gdzie rodzina jest komórką samostanną, która potrafi sama się tworzyć i sama likwidować, proces socjalizacji najmłodszego pokolenia jest procesem jednym z ważniejszych społecznie. Jest to bowiem proces, dzięki któremu

małe dziecko staje się człowiekiem dorosłym, osobą przygotowaną do uczestnictwa w społeczeństwie. Przy szerokim rozumieniu pojęcia socjalizacji określa się nim całokształt wpływów, jakim dziecko podlega i to zarówno wychowujących i kształcących, jak i nie zamierzonych, oddziałujących poprzez osoby, z którymi przebywa, sytuacje, w jakich uczestniczy, czy zdarzenia, jakie zachodzą w jego obecności lub o których słyszy. To szerokie rozumienie procesu socjalizacji obejmuje rozwój osobowości, kształcenie i stawanie się członkiem określonej społeczności — czyli przygotowanie i adaptację do pełnienia określonych ról społecznych. Czasem termin ten bywa używany w węższym znaczeniu, z pominięciem procesu kształcenia, a tylko w odniesieniu do wpływów kształtujących osobowość oraz przygotowujących do pełnienia określonych ról społecznych bądź wymagających przystosowania w pierwszym okresie

pełnienia danej roli. I w tym węższym właśnie sensie przebiega on głównie w rodzinie.

Termin „socjalizacja” pojawia się w literaturze obok terminu „wychowania”, mającego normatywny charakter i dotyczącego wartości, celów i technik, podczas gdy termin „socjalizacja” używany jest raczej w charakterze opisowym i odnosi się do skutków różnorodnych wpływów społecznych na jednostkę. Rezultaty te zatem niekoniecznie są wynikiem uprzednio zamierzonych czy podejmowanych działań w celu planowego kształtowania osobowości, jak to ma miejsce w dziedzinie wychowania.

„Socjalizacja” ma szerszy tematycznie zakres od terminu „wychowania”, wskazuje ona bowiem jednocześnie na podatność, plastyczność, a nawet pewną pasywność jednostki podlegającej wpływom społecznym, dzięki którym staje się ona uspołeczniona w znaczeniu „przynależna do społeczeństwa”. Socjalizacja jest procesem, dzięki któremu jednostka staje się uczestniczącym członkiem społeczeństwa ludzi dorosłych.

Proces socjalizacji nie dokonuje się jednak wyłącznie w rodzinie. Równie ważne są uczestniczące w nim grupy rówieśnicze i społeczność lokalna, następnie zaś szersze społeczności, instytucje kształcejące i wycho-

wujące, wspomagające rodzinę w jej zadaniach środki masowego przekazu itd. Jednakże w procesie socjalizacji dziecka rodzina pełni pierwszą i podstawową rolę. Na kształtowanie się dziecka rodzina wywiera wpływ największy, gdyż ze względu na swą biologiczną i psychiczną niedojrzałość jest ono całkowicie zdane na opiekujących się nim dorosłych, od których zależy we wszystkim. O wpływie tym decydują też więzi uczuciowe, wytworzone spontanicznie między rodzicami a dziećmi. Pozytywny klimat emocjonalny stanowi główny stymulator rozwoju psycho-społecznego dziecka. Rodzice, podobnie jak i starsze rodzeństwo, są dla dziecka — co najmniej do okresu dorastania — głównymi osobami znaczącymi w jego socjalizacji. Jest ono zazwyczaj z nimi pozytywnie związane emocjonalnie, pragnie ich aprobaty, czułości i miłości, są oni dla niego wzorami osobowymi i autorytetami, bowiem w tych wczesnych latach rozwoju dziecko nie potrafi patrzeć krytycznie na rodziców czy innych, bliskich mu ludzi.

Właśnie rodzina, w odróżnieniu od innych instytucji wychowawczych i kształcących oraz grup rówieśniczych stanowi dla dziecka nie tylko pierwsze, ale i trwałe środowisko społeczne, którego zasadniczo nie zmienia ono do okresu dorosłości i usamodzielnienia się.

# Nad Hilarionowym „Słowem” i Hilarionowym elogium księcia Włodzimierza

dokończenie ze s. 5

mierza i w ten sposób wskazuje na potrzebę jego kanonizacji. Za świętością Włodzimierza przemawia po pierwsze to, że nie będąc zaszczycony przywilejem tego, by widzieć Chrystusa, jednak w Niego wierzył: Chrystusowe słowa „błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” odnoszą się i do niego. Po drugie, świętość jego wyraża się w czynach miłosierdzia i czynami tymi, jak również doprowadzeniem rzesz ludzi do Chrystusa. zmył on grzechy jakie na nim ciążyły. I — po trzecie — okazuje się, że dla Rusinów zrobił on to samo, co dla Greków i Rzymian zrobił Konstantyn Wielki, zatem niemniej niż tamten zasłużył sobie na kanonizację. „Tamten poprowadził do Boga Helladę i Romę, a tyś uczynił to samo z Rusią, tak iż także tu, u nas, na Rusi Chrystus poczytywany jest za króla. Tamten wraz z matką swą Heleną utwierdził świętą wiarę przez przeniesienie Krzyża z Jeruzolimy i rozesłanie jego cząstek po obszarze całego państwa, a tyś wraz z babką twoją Olgą utwierdził wiarę przez to, że wzięłeś Krzyż z miasta Konstantynopola, będącego Nową Jeruzolimą i zatknąłś go tu, u nas, na ruskiej ziemi”.

Objasniając jak doszło do tego, że Włodzimierz ochrzcił się sam i kazał ochrzcić swoją ziemię, Hilarion powiada: „do uszu jego raz po raz dochodziły wiadomości o prawowiernej, kochającej Chrystusa i silnej wiarą ziemi greckiej; jak czyni się tam cuda i znaki; jak cerkwie wypełnione są ludem i jak po wsiach i miastach wszyscy gorliwie oddają się modlitwie. Słyszając o tym, zapłonął w duchu i z całego serca zapragnął stać się chrześcijaninem i na chrześcijaństwo nawrócić całą swą ziemię. Całemu swemu narodowi rozkazał ochrzcić się w imię Ojca i Syna i Świętego Ducha (...).

I gdy ten zbożny rozkaz wydał, nikt nie śmiał mu się sprzeciwić; chrzcili się wszyscy i nawet jeśli kto nie miał do tego wewnętrznej skłonności, dawał się ochrzcić z bojaźni, jako że taka była wola władzy!

To wtedy rozpraszać się u nas zaczęły ciemności bałwochwalstwa i zabłysła zorza prawdziwej wiary, to wtedy nastał kres kultu demonów i ziemię naszą oświeciło słońce Ewangelii. To wtedy przystąpiono do burzenia pogańskich gontyn i w ich miejscach piętrzyć się jęły cerkwie; pojawili się — jako pasterze Chrystusowej owczarni — biskupi, kapłani i diakoni, biorąc

się do składania bezkrwawych ofiar. Przyozdabiać jęli oni i upiększać święte, Boże przybytki. Trąba głosu apostołów i grzmot Ewangelii zabrzmiały po wszystkich miastach; składane Bogu kadzidło uświęciło powietrze. Wzniesione zostały na górach monasteria: pojawili się mniisi; mężczyźni i kobiety, tak niższego jak i wyższego stanu, wypełniać poczęli cerkwie i ślać Pana wołaniem: *Jeden jest święty, Jeden jest Pan nasz Jezus Chrystus, na chwałę Boga Ojca. Amen*”.

Uwadze Hilariona nie uszło, że podstawowy warunek wszczęcia kanonizacji to prawowierność, dlatego też spieszy on stwierdzić, że prawowierność Włodzimierza dobitnie poświadcza zarówno wniesiony w Kijowie dom Boży pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny, w którym Służba Boża sprawowana jest „podług prawosławnych zasad” (w oryginale: „na prawowiernej osnowie”), jak i zgodna z zasadami prawosławia polityka cerkiewna jego syna Jarosława Mądrego. Poza tym Hilarion domagając się kanonizacji Włodzimierza kładzie akcent m.in. na to, że po przyjęciu chrztu Włodzimierz nie tylko okazywał się pilnym słuchaczem Słów Pańskich, lecz także starał się realizować je w czynach: „Niczycie pióro nie jest w stanie wyliczyć dobrodziejstwa, z jakimi wystąpił i oddać należną chwałę szczerobliwosci, którą okazał biednym, sierotom, kalekom, wdowom i dłużnikom — wszystkim potrzebującym pomocy. Proszących obdarowywał, spragnionych poił, głodnych karmił, chorych pocieszał, dłużników wykupywał, popadłych w niewolę uwalniał”.

Patos trzeciej części „Słowa” — sławiącej Włodzimierza — jest jeszcze większy niż ten, jaki dźwięczał w części drugiej. Dosięga on punktu kulminacyjnego, gdy zdawszy sprawę z oświecicielskiej działalności Włodzimierza, Hilarion zwraca się do niego z wezwaniem czy raczej z zaklęciem, by wstał z grobu i popatrzał na owoce swego trudu: „Wstań czcigodna głowo, ze swego grobu! Nie umarłeś wszak, lecz śpisz do ogólnego zmartwychwstania wszystkich. Wstań nie umarłeś, nie możesz umrzeć ty, który uwierzyłeś w Chrystusa, żywot dla całego świata. Ocknij się ze snu i podnieś oczy (...). Popatrz na miasto majestatem jaśniejące, zobacz cerkwie kwitnące i wznoszące chrześcijaństwo, zobacz miasto błyszczące ikonami świętych, woniejące kadzidłami, rozbrzmiewające boskimi pochwałami i pieśniami. I zobaczywszy to wszystko, rozraduj się; uwe-

sel się i oddaj pochwałę Bogu, który to wszystko sprawił”.

I wreszcie przychodzi apostrofa następującej treści: „Bądź pozdrowion Książę-Apostole, który wydobycieś nas z martwoty w jaką popadliśmy z powodu bałwochwalstwa! To dzięki tobie dane nam zostało nowe życie w Chrystusie i przestaliśmy być ślepi i niemi. Dzięki tobie ujrzelśmy światło Trójjedynego Bóstwa i korzystając z daru mowy, śpiewamy pochwałę jednej i jedynej Trójcy”.

Pozostaje, byśmy stwierdzili, że „Słowo” osnute zostało na tekście Ewangelii, czytanej w pierwszy dzień Wielkanocy. Zaraz na początku sparafrazowane zostają ostatnie słowa lekcji ewangelicznej na pierwszy dzień Paschy (Jl, 17), w dalszym ciągu 12 i 13 wiersz tejże lekcji. W całej w ogóle tonacji „Słowa” o Zakonie i Łasce” brzmi echo paschalnej uroczystości.

Drugi ewangeliczny tekst, do którego metropolita Hilarion uznał za stosowne odwołać się w „Słowie”, tyczy się święta Zwiastowania, w którym Cerkiew wspomina wydarzenie znajdujące się na styku Testamentu Staro- i Nowego, na styku „zakonu” i „łaski”. W końcowej części „Słowa”, w pochwałę Jarosława Mądrego temat Zwiastowania wchodzi niedwuznacznie w relację z konkretnym historycznym wydarzeniem: z finalizacją budowy kijowskich murów obronnych. Słowa pozdrowienia, z jakimi do Bogurodzicy zwrócił się archanioł zostają skierowane w „Słowie” pod adresem miasta Kijowa. Godzi się przy tym powiedzieć, że wznieście zamykające budowę fortyfikacji przy miejskich wrotach kaplicy Zwiastowania — według tego, co mówi autor „Słowa” — doszło do skutku wtedy, gdy sobór kijowski już stał. Odpowiada to w pełni temu, co skądinąd wiemy o kolejności powstania tych dwu budowlanych inwestycji czasów Jarosława Mądrego.

Nie pomylił się jak się zdaje, jeśli przyjmiemy, że do oratorskiej prezentacji postulującego kanonizację Włodzimierza „Słowa o Zakonie i łasce” doszło dnia 26 marca 1049 roku, kiedy Święto Paschy wypadło na drugi dzień po święcie Zwiastowania. I wszystko wskazuje na to, że prezentacja ta odbyła się w obecności Jarosława Mądrego i jego najbliższej rodziny — w kaplicy Zwiastowania przy Złotych Wrotach, podczas uroczystości uświetniającej doprowadzenie do pomyślnego końca budowy kijowskich miejskich fortyfikacji.

Kończąc podkreślmy, że Hilarionowe „Słowo” i na jego kartach zaprezentowane elogium Oświeciciela Rusi, jak mało który tekst dawnej literatury, zachowuje także i dziś wielką siłę ekspresji. Jego fragmenty nieraz bywają recytowane podczas cerkiewnych uroczystości i bez ich recytacji nie obeszło się podczas inauguracyjnej obchody Tysiąclecia Chrztu Rusi międzynarodowej sesji, jaka odbyła się w Kijowie, w lipcu 1986 roku, staraniem Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej.

ANDRZEJ KEMPF

L U T Y		
N	7	I PRZEDPOŚCIA
P	8	Hieronima Jana
W	9	Cyryla Apolonii
Ś	10	Scholastyki Jacka
C	11	Marii Olgierda
P	12	Eulalii Modesta
S	13	Grzegorza Katarzyny
<b>Myśli tygodnia:</b>		
„Wierzę głęboko, że nauka i pokój osiągną w końcu triumf nad ciemnotą i wojną, że ludy porozumieją się między sobą nie dla niszczenia, lecz dla budowy”		
(L. Pasteur)		
<b>Czy wiesz.... jak nazywają się rocznice małżeńskie?</b>		
Pierwsza — bawełniana, druga — papierowa, trzecia — skórzana, czwarta — kwiatowa, piąta — drewniana, szósta — cukrowa, siódma — miedziana, ósma — spiżowa, dziewiąta — generalska, dziesiąta — cynowa, jedenasta — stalowa, (Iniana), dwunasta — płocienna trzynasta — koronkowa, czternasta — kości słoniowej, piętnasta — kryształowa, dwudziesta — porcelanowa, dwudziesta piąta — srebrna, trzydziesta — perłowa, trzydziesta piąta — koralowa, czterdziesta — rubinowa, czterdziesta piąta — szafirowa, pięćdziesiąta — złota, pięćdziesiąta piąta — brylantowa, sześćdziesiąta — diamentowa.		



## Posiedzenie Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików

dokończenie ze str. 3

dia) w 1989 r. z okazji 100 rocznicy utworzenia Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich.

Nowością w działalności Towarzystwa było zorganizowanie międzynarodowego obozu młodzieży starokatolickiej w Domu Pracy Twórczej w Serocku. Uczestniczyła w nim również część młodzieży polskokatolickiej, a w ramach tego obozu młodzież zwiedziła poszczególne oddziały Towarzystwa. Pobyt w Polsce był dla niej atrakcyjny — jego efektem było ukazanie się kilku artykułów m.in. w szwajcarskiej prasie kościelnej, w których bardzo pozytywnie, z

wielką wdzięcznością piszą o Społecznym Towarzystwie Polskich Katolików i o swym zadowoleniu z pobytu w Polsce.

Również w Serocku, w Domu Pracy Twórczej, przebywała przez tydzień wycieczka z Kościoła Starokatolickiego Austrii, organizowana przez „Orbis”. Z informacji, które ukazały się w tamtejszej prasie kościelnej po jej powrocie wynika, że goście z Austrii byli zadowoleni z pobytu w Serocku, z gościnnego przyjęcia i serdeczności Gospodarzy. Stanowi to dla naszego Towarzystwa nie tylko dobrą reklamę, ale i podstawę do nawiązania bliższych, serdeczniejszych kontaktów z wiernymi Kościo-

ła Starokatolickiego Austrii i jego organizacjami przykościelnymi. W 1987 roku Zarząd Główny STPK gościł polonijnych gości ze Stanów (grupa wycieczkowa ks. Pawła Sobiechowskiego z Florydy), a także — poszczególne osoby z USA i Kanady, pozostając z wieloma z nimi w serdecznej przyjaźni.

Tradycją już stały się dla Towarzystwa organizowane dla dzieci i młodzieży obozy młodzieżowe pod hasłem „Wychowanie dla pokoju” dla 200 osób. Połowę uczestników obozu stanowiły dzieci pracowników ZPU „Polkat”, a połowę — dzieci z poszczególnych oddziałów terenowych Towarzystwa. Wszyst-

kie dzieci były z tego obozu bardzo zadowolone — świadczą o tym liczne listy, nadsyłane do Zarządu i do osób, odpowiedzialnych za zorganizowanie tego obozu. Do Prezydium Zarządu Głównego wpłynęły pisma, w których „składa się serdeczne podziękowanie za zorganizowanie kolonii w Białymstoku dla dzieci, do dziś wspominających wspaniałą wycieczkę i miłą spędzoną część wakacji”. Jedno z nich podpisane jest przez przewodniczącego Komisji Socjalnej Związków Zawodowych Pracowników ZPU „Polkat”, inne pochodzą z oddziałów STPK. „Sądzę — powiedział Prezes — że taki obóz powin-



liśmy zorganizować także i w przyszłym roku”.

W dniu 9 października, odbyło się kolejne wręczenie nagród im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. W tym roku laureatem nagrody I stopnia został prof. Janusz Tazbir — wybitny historyk, badacz okresu Reformacji w Polsce, który w wywiadzie udzielonym reporterowi Dziennika Telewizyjnego powiedział m.in., że uważa ustanowienie tej nagrody za ważny punkt na mapie kulturalnej naszego kraju. Uroczystość wręczenia nagród im. A. Frycza Modrzewskiego i w tym roku wywołała duże zainteresowanie środków masowego przekazu, co niezbytnie dowodzi, jej znaczenia w życiu społeczno-kulturalnym Polski.

W dalszej części swej wypowiedzi Prezes Towarzystwa zwrócił uwagę na istniejącą wciąż aktywną współpracę STPK z PRON-em, mającą swoje znaczenie w ugruntowaniu zgody narodowej i poro-

zumienia społecznego, a także — współpracę z Polską Radą Eklezjastyczną i Towarzystwem Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”. Współpraca ta — powiedział Prezes — będzie nadal istniała i rozwijała się w ramach założeń statutowych naszego Towarzystwa i w imię dobrze pojętego dobra ekumenizmu i patriotyzmu.

Niewątpliwym powodem do satysfakcji dla nas wszystkich jest fakt, że działalność Towarzystwa jest coraz bardziej zauważana i doceniana przez ogół społeczeństwa. W świadomości społecznej coraz głębiej utrwala się fakt istnienia i działania starokatolicyzmu, na którego doktrynie opiera się zarówno Kościół Polskokatolicki, jak i Towarzystwo.

Po dłuższej, ożywionej dyskusji, Zarząd Główny STPK — bardzo wysoko oceniając całokształt działalności Prezesa i całego Prezydium — przyjął sprawozdanie Prezesa ZG STPK o bieżącej działalności Towa-

rzystwa. Zarząd Główny, akceptując kierunki działania STPK na rok 1988, wyraził serdeczne podziękowanie Prezesowi, zwłaszcza za trud włożony w budowę zakładu poligraficznego, podkreślając, że prowadzona pod jego kierunkiem polityka inwestycyjna Towarzystwa jest bardzo trafna.

Członkowie Zarządu Głównego wiele miejsca w dyskusji poświęcili sprawie pracy z dziećmi i młodzieżą podkreślając, że STPK nie może zrezygnować z tej formy działalności. W związku z tym Zarząd Główny zobowiązał Prezydium STPK do zorganizowania w roku 1988 — na dotychczasowych warunkach — kolonii letnich pod hasłem „Wychowanie dla pokoju”.

Dyrektor Naczelny ZPU „Polkat” inż. Krzysztof Gawlicki złożył sprawozdanie z przebiegu

wykonywania planu działalności gospodarczej na 1987 r. nadmienając, że nie lekko będzie wykonać ustalony plan z uwagi na ogólne trudności w kraju. Niemniej jednak — jak podkreślił Dyrektor — ZPU „Polkat” uczyni wszystko, by zapewnić wykonanie zadań ustalonych na 1987 r. i przewidywane zadania na 1988 r. we wszystkich pozycjach, a przede wszystkim zabezpieczyć wypłaty zysku dla działalności statutowej ZG STPK planowane na 1987 r. i przewidywane na 1988 r.

Na zakończenie obrad prezes ZG STPK przekazał wszystkim, z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia oraz Nowego Roku — serdeczne życzenia pomyślności w życiu osobistym i zawodowym, wiele błogosławieństw Bożych oraz podzielił się ze wszystkimi opłatkiem.



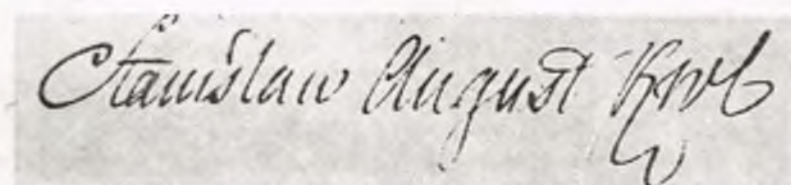


Król Stanisław August Poniatowski — portret Jana Matejki z „Pocztu królów polskich”

## Dwustulecie śmierci Stanisława Augusta Poniatowskiego

Po śmierci Augusta III w 1763 r., 6 września 1764 r. odbyła się elekcja kolejnego — i ostatniego — władcy Polski. Został nim stolnik litewski, Stanisław Poniatowski, który jako król dodał sobie imię August. Jego koronacja odbyła się 25 listopada 1764 roku. Stanisław August Poniatowski miał wówczas 32 lata, był wszechstronnie wykształcony, obdarzony wielkimi zdolnościami, znał bardzo dobrze idee i prądy zachodnioeuropejskiej kultury oświeceniowej. Główną ambicją króla było przeprowadzenie reform i unowocześnienie Rzeczypospolitej. Udało mu się to w dziedzinie rozwoju oświaty (założył np. w Warszawie pierwszą uczelnię świecką, zwaną Szkołą Rycerską lub Korpusem Kadetów), ruchu umysłowego i życia literackiego i kulturalnego kraju. Opracowany przez Stanisława Augusta, a zmodyfikowany przez Ignacego Potockiego i Hugona Kołłątaja projekt reformy ustrojowej Rzeczypospolitej stał się podstawą Konstytucji 3 Maja 1791 r. — pierwszej w Europie, a drugiej na świecie sformułowanej na piśmie ustawy zasadniczej, regulującej organizację władz państwowych oraz prawa i obowiązki obywateli. Dokument, który nadawał państwu polskiemu charakter monarchii konstytucyjnej, poparła zdecydowana większość średniej szlachty i mieszczaństwa, spotkał się on jednak ze stanowczym sprzeciwem ze strony konserwatystów magnackich. Stanisław August Poniatowski przeżył po 3 Maja okres ogromnej popularności, która jednak skończyła się nagle, z chwilą jego kapitulacji, jaką było przystąpienie do Targowicy w 1792 r. i drugi rozbiór Polski. Zarzucono królowi, że przyczynił się do klęski ojczyzny. Po klęsce Insurekcji Kościuszkowskiej Stanisław August na rozkaz Katarzyny II wyjechał do Grodna. Abdykował w 1795 r., zmarł w Petersburgu 12 lutego 1798 roku.

Stanisław August jest niewątpliwie jedną z najbardziej kontrowersyjnych postaci w dziejach Polski. O ile bowiem nikt nie kwestionuje jego ogromnych zasług dla kultury polskiej, o tyle jego działalność polityczna do dziś wywołuje spory historyków. Nie udało mu się uchronić Rzeczypospolitej od upadku i nie był w stanie przeciwstawić się mocarstwom ościennym dokonującym kolejnych rozbiorów Polski. Kres jego rządów oznacza kres istnienia państwa na mapach Europy, a czas ich trwania — takie osiągnięcia jak Konstytucja 3 Maja, Komisja Edukacji Narodowej i wspaniały rozwój życia kulturalnego. O postaci i roli ostatniego, zmarłego przed dwustu laty króla Rzeczypospolitej, na pewno nie raz jeszcze będziemy czytać i dyskutować.



Tron i insygnia władzy królewskiej oraz autograf króla

## Biblioteka Stanisława Augusta

Jako budynek miała nieco więcej szczęścia od całego kompleksu zabudowań Zamku Królewskiego: jej gmach był jedynym, jaki ocalał po ostatniej wojnie. To jednak, co w niej się znajdowało — rozmaite kolekcje Stanisława Augusta — podzieliło los wielu innych przedmiotów i dzieł sztuki z Zamku Królewskiego czy innych miejsc pamięci narodowej.

Biblioteka Królewska miała stanowić pomieszczenie dla rozmaitych, bogatych zbiorów króla Stanisława Augusta Poniatowskiego: książek, rycin, map, planów, a także monet, medali i gemm, które nie mieściły się już w kilku małych pokojach na parterze gotyckiego skrzydła Zamku. Na zlecenie króla opracował więc Dominik Merlini, zwany „architektem Rzeczypospolitej Polskiej” i znakomi-



Wnętrze Biblioteki Królewskiej (stan obecny) z wielkim exlibrisem królewskim.

ty twórca różnych innych budowli stanisławowskich, jej projekt, i po wprowadzeniu kilku zaleconych przez króla poprawek w 1779 r. rozpoczęto budowę.

Prace nad budowlą, usytuowaną wzdłuż prawego skrzydła Pałacu pod Blachą, trwały pięć lat. Nowy budynek miał 36 m długości i 9 m szerokości, jego gładką ścianę frontową ozdabiała 15 wysokich okien typu porte-fenetre, wychodzących na ogrody królewskie. Od strony Wisły dwupiętrową elewację ozdabiał balkon, a na okolonym kamienną balustradą dachu znajdował się obszerny taras, z którego można było podziwiać wspaniałą panoramę Pragi. Do Biblioteki Królewskiej prowadziły dwa wejścia: jedno od zamku, z parterowej sali o dwu słupach, mieszczącej się obok Wieży Grodzkiej, i od ogrodów, przez szerokie kamienne schody z niewielką platformą. Z tzw. sali Canaletta można było wejść wprost na taras, co wykorzystywał często Stanisław August, chcąc przedstawić swym gościom piękny widok lewobrzeżnej Warszawy i krajobrazu mazowieckiego w oddali.

Wnętrze Biblioteki przecięte było podwójnymi kolumnami jońskimi, stojącymi po trzy wzdłuż ścian. Optycznie dzieliły one prostokątną salę na trzy pozornie odrębne pomieszczenia. Między kolumnami znajdowały się marmurowe popiersia: papieża Leona X, francuskiego króla-słońce Ludwika XIV, Aleksandra Wielkiego i Augusta Cezara. W oddzielnej wnęce umieszczony był posąg siedzącego na krześle Voltaire'a, z napisem na cokole ułożonym ku czci filozofa przez samego króla Stanisława Augusta.

Przy ścianie przeciwległej do wejścia z ogrodu, na posadzce z białych i czerwonych płyt marmurowych, stało dwanaście szaf bibliotecznych. Były one bardzo obszerne, solidne, wykonane z drewna olchowego, z podwójnymi drzwiami, opatrzonymi siatką mosiężną. Mieścił się w nich księgozbiór króla, liczący około 16 tys. tomów, a także sztychy, oryginalne rysunki i ryciny — ogółem 70 370 eksponatów. Większość spośród nich, ponad 40 tys., naklejona była na brystol i oprawiona w 726 pękatek tomów, reszta leżała luzem. Książki i ryciny miały superexlibrisy z herbem królewskim.

Boczną ścianę zakrywała ogromna szafa mahoniowa ozdobiona brązem i złotem zegarem, który podtrzymywały dwie postacie niewieście. W tej właśnie szafie król Stanisław August, namiętny kolekcjoner, umieścił swe cenne zbiory numizmatyczne. Każda szuflada zawierała starannie zestawione medale i monety z różnych okresów historycznych.

W Bibliotece stały również trzy długie mahoniowe stoły, nakryte zielonym sukniem, a obok nich po dwanaście angielskich krzeseł, obitych złotym rypsem w kratkę. Przeznaczone były dla czytelników i osób oglądających ryciny i numizmaty — choć kto wie, czy wszystkie krzesła bywały zajęte...

Zgodnie z ówczesnym zwyczajem na szafach ustawione były marmurowe popiersia i głowy sławnych osobistości. Pod sufitem przebiegał pas stiukowego różowego fryzu z dwudziestoma ośmioma płaskorzeźbami w owalnych medalionach. Były to symbole sztuk pięknych, rzemiosła, techniki, wojskowości i różnych gałęzi nauk, wykonane przez rzeźbiarzy królewskich: Jakuba Monaldiego, Franciszka Pincka Giovechino Stoggię i Jana Michała Graffa.

Pod salą biblioteczną znajdowało się kilka kondygnacji piwnic o pięknie sklepionych stropach. Były zapewne przewidziane na magazyny mniej cennych kolekcji królewskich.

W grudniu 1794 roku Stanisław August, przed swym wyjazdem do Grodna, przekazał Pałac pod Blachą jako dar swemu synowcowi, księciu Józefowi. W czasach Księstwa Warszawskiego urządzano w pięknej sali dawnej Biblioteki Królewskiej huczne bale i przyjęcia, jak na przykład to, opisane w annałach i uwiecznione rysunkiem Zygmunta Vogla, które 6 maja 1808 roku urządziła na cześć urodzin księcia Józefa jego siostra, Teresa Wincentowa Tyszkiewiczowa.

Wkrótce losy Biblioteki znów się odmieniły: za rządów feldmarszałka Iwana Paskiewicza Bibliotekę Królewską oddano na koszarę kozaków dońskich. Porozbijano wówczas stiukowe kolumny, usunięto pięknie rzeźbione w marmurze karraryjskim kominki, całe wnętrze uległo dewastacji.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego udało się częściowo odrestaurować ten cenny obiekt, a oszczędzony przez II wojnę budynek rekonstruowano od 1949 do 1966 roku. W 1952 roku odkryto przylegającą do Biblioteki od strony ogrodów królewskich podziemną salę o wymiarach 14 × 5 m. Niektórzy przypuszczają, że była ona przeznaczona na zebrania loży masonskiej.

Jak wiadomo, tylko bardzo mała część kolekcji króla Stanisława Augusta przetrwała burze dziejowe. Wśród przedmiotów ocalałych są tylko niektóre sztychy i rysunki luzem, a także 67 tek, sygnowanych superexlibrisami królewskimi, znajdujące się dziś w Gabinetach Rycin Uniwersytetu Warszawskiego.

(oprac. na podst. książki  
St. Szenica „Ongis” — ed)

# Albert Einstein i jego dzieło

Albert Einstein to jeden z największych uczonych wszystkich czasów. Twórca tzw. teorii względności wykazał równoważność masy i energii, rozwinął założenia i idee teorii fotonów i kwantów, zapoczątkowane przez N. Plancka, a następnie zastosowane przez N. Bohra do wytłumaczenia budowy atomu i wykorzystania techniki kwantowej.

Albert Einstein urodził się dnia 14 marca 1879 roku w Ulm w południowych Niemczech. Staranne wychowanie otrzymał w pozabawionej przesądów i otwartej na wszelką myśl rodzinie żydowskiej. Atmosfera domu nie od razu jednak skłaniała najpierw chłopca, a potem młodzieńca do nauki. Był zupełnie przeciętnym uczniem, nie zdrażającym na razie specjalnych zainteresowań. A jednak pewien drobny fakt zdał się przesądzić o dalszej drodze życiowej Einsteina — igła magnetyczna od kompasu, który otrzymał w podarunku jako pięcioletni chłopiec. Ta właśnie igła „skierowała” go z czasem w stronę nauk matematyczno-przyrodniczych ze szczególnym uwzględnieniem chemii i fizyki. Z czasem młodzieńcze zainteresowania przesądziły o jego wyższej edukacji. W latach 1896–1900 Albert Einstein został jednym z studentów słynnej Politechniki w Zurychu.

Już od roku 1895 ustawicznie nurtowała go jedna myśl: co się stanie, gdy „dogonimy” promień świetlny poruszający się z prędkością prawie 300 tys. km/sek, i jak działają prawa natury w spadającej windzie? Zagadnienia te były wówczas przedmiotem rozważań wielu uczonych. Einstein po długich badaniach, wyliczeniach, i doświadczeniach dał na nie jako pierwszy pełne odpowiedzi.

Punktem wyjścia do sformułowania podobnych wniosków stały się dla Einsteina badania Alberta Abrahama Michelsona, który wykonał precyzyjne pomiary prędkości światła i linii fal widmowych. Z tych to pomiarów oraz z obserwacji i obliczeń Einsteina zrodziła się jego szczególna teoria względności.

Nie wdając się w detale Einsteinowskiej teorii względności szczególnej, warto jednak wyjaśnić kilka z jej podstawowych założeń. Pierwszym z nich jest, iż rozchodzenie się światła odbywa się zawsze z jednakową prędkością we wszystkich kierunkach, bez względu na ruch źródeł światła. Ruch, o którym mowa wynika z ruchu Ziemi. Masa ciała wzrasta, gdy jego prędkość zbliża się do prędkości światła oraz energia i masa są sobie równoważne.

Podsumowując: wszystkie zjawiska podlegają tym samym prawom we wszystkich układach przesuujących się względem siebie ruchem przyspieszonym. Ponadto ogólna teoria względności obejmuje Einsteinowską teorię grawitacji, czyli wzajemnego przyciągania, ciężenia, prawa Newtona.

Do potwierdzenia powyższych wniosków doszedł Einstein w kilka lat później, w latach pierwszej wojny światowej. Ogłosił wówczas w „Annalen der Physik” na ten właśnie temat obszerny artykuł poparty obliczeniami fizyko-matematycznymi.

Pierwszym, który zwrócił uwagę na treść artykułu był polski uczyony, fizyk, profesor A. Wilkowski, który w rozmowie z innym uczonym, S. Lorrin powiedział następujące słowa: „Niech pan je (artykuły) przeczyta — narodził się nowy Kopernik.”

Oba odkrycia Einsteina, szczególnie zaś prawo o równoważności masy i energii stały się kamieniem milowym w nauce. Dały początek wyzwoleniu i wykorzystaniu energii jądrowej, co z jednej strony było dobrodziejstwem dla ludzkości, z drugiej zaś zagrożeniem, przed czym przestrzegali zresztą sam uczyony.

Druga z prac ogłoszona drukiem w „Annalen der Physik” dotyczyła teorii kwantów sformułowanej wcześniej przez N. Plancka. Według Einsteina światło to rój pocisków, a energia każdego z tych pocisków jest odwrotnie proporcjonalna do długości fal, tzn. im dłuższa jest fala, tym mniejsza energia. Owa energia, fotony, posiadają energię, która zdolna jest do wyrwania elektronów z metalu, z rudy uranowej. Energie te można ponadto nieograniczenie zwielokrotniać. Za tę pracę otrzymał właśnie Einstein nagrodę Nobla w roku 1921.

Wielka sława Einsteina jako fizyka i uczonego nie uchroniła go od pewnej izolacji w środowisku niemieckim. Einstein był bowiem z natury pacyfistą — człowiekiem niesłychanie humanitarnym. Jego dobroć wynikała zresztą nie tylko z serca, ale przede wszystkim z rozumu, który nigdy nie skłaniał go w stronę pruskiego militarysty ani przemocy. Szczególnie trudny był więc dla uczonego okres pierwszej wojny, którą przeżył w Europie, i z którą nigdy się nie pogodził. Takie stanowisko nie mogło przysporzyć Einsteinowi popularności w niemieckim społeczeństwie.

Jako człowiek był też Einstein niesłychanie skromny — zawsze uczyony, a nie żaden sławy odkrywca. A że takim był naprawdę najlepiej świadczą jego słowa wypowiedziane pod adresem wielkiej uczoney, naszej rodaczki, Marii Skłodowskiej-Curie. „Pani Curie jest ze wszystkich ludzi na świecie jedynym nie zepsutym przez sławę człowiekiem”.

Ogromna sława towarzyszyła Albertowi Einsteinowi do końca życia. Nawet wówczas, gdy z racji swego pochodzenia musiał opuścić rodzinne Niemcy, co nasąpiło w roku 1932. Antysemickie, nazistowskie nastroje nie oszczędzały nikogo, nawet laureata nagrody Nobla.

Tak więc we wspomnianym już roku 1932 wielki uczyony emigruje do Stanów Zjednoczonych, gdzie jako członek placówki badawczej Institute for Advanced Study w Princeton prowadzi dalsze badania.

To bogate i pracowite życie przerywa 18 kwietnia 1953 roku śmierć.

ANTONI KACZMAREK

# „Czasem luty ostro kuty, czasem w luty same pluty”

„Gdy ciepło w lutym, zimno w marcu bywa, długo trwa zima, to jest prawda niewątpliwa” (1666 r.)

„Gdy w Gromniczną (2.II.) z dachów ciecze, zima jeszcze się przewlecze.” (XIX w.)

„Kiedy w Gromniczną gęś chodzi po wodzie, to będzie na Wielkanoc chodzić po lodzie.”

„Na dzień świętej Doroty (6.II.) ma być śniegu nad ploty”.

## 6.II. — Doroty

„Każda Dorota ma swoje kłopoty”

„U Dosi nic nie uprosi”

„Święta Dorotka wypuszcza skowronka za wrotka”

## Polska i Świat

3.II.1468 — zmarł **Johann Gutenberg**, niemiecki wynalazca druku (ur. między 1394 a 1399).

10.II.1898 — Urodził się **Bertolt Brecht**, niemiecki pisarz, dramaturg i reżyser (zm. 1956).

12.II.1798 — zmarł **Stanisław August Poniatowski**, król polski, mecenas sztuki i nauki, współtwórca Konstytucji 3 Maja (ur. 1732).

13.II.1883 — zmarł **Richard Wagner**, kompozytor niemiecki, autor oper osnutych najczęściej na mitach starogermańskich i podaniach ludowych (ur. 1813).

19.II.1473 — urodził się **Mikołaj Kopernik**, wielki uczonec polski, astronom, matematyk, lekarz, twórca heliocentrycznej teorii budowy świata (zm. 1543).

21.II.1863 — zmarł **Henryk Marconi**, architekt polski pochodzenia włoskiego, budowniczy wielu pałaców, kościołów i gmachów użyteczności publicznej (ur. 1792).

23.II.1903 — urodził się **Antoni Uniechowski**, rysonownik i malarz (zm. 1976).

## Notatnik kulturalny

— W Poznaniu po przeszło pół wieku wrócili na afisz Mickiewiczowskie „Dziady”. Po raz ostatni wystawiono je w 1934 r. w Teatrze Nowym.

— Lubił zamglony poranek, zmierzch i jasną księżycową noc. To się widzi i czuje w jego obrazach. Józef Chełmoński — uważany za twórcę sugestywnej wizji wsi polskiej i polskiego krajobrazu; obok Giermskiego — twórca realizmu w malarstwie polskim — doczekał się pierwszej tak dużej i pierwszej powojennej wystawy. W po-



Zimowy urlop jest bardzo przez lekarzy zalecany. Zwłaszcza jeśli spędzimy go czynnie, jeżdżąc na nartach, sankach i łyżwach lub chodząc na spacerach

znańskim Muzeum Narodowym znalazły się 174 prace autora „Trójkę”, „Czwórek”, „Babiego lata”.

— Teatralne polonica. — W Hamburgu powstała Scena Polska. Prezentowane tam będą raz w miesiącu polskie spektakle małych form. — Zachwyt krytyki i widowni wzbudził we Włoszech Stary Teatr z Krakowa spektaklem „Zbrodnia i kara” F. Dostojewskiego.

— Za wielki triumf kompozytora uznali Szwedzi tygodniowy festiwal muzyki Witolda Lutosławskiego w Sztokholmie, z udziałem kompozytora, który dyrygował Wielką Sztokholmską Orkiestrą Symfoniczną. Lutosławskiego uważa się w Szwecji za jedną z największych postaci światowej muzyki.

— Pamięć o S. Wyspiańskim jest żywa w Krakowie do dziś. 80. rocznicę jego śmierci obchodzono szczególnie uroczystie. Wiele imprez przygotowano w szkołach noszących imię artysty. Na Skalce, gdzie spoczywają zwłoki Wyspiańskiego, złożono kwiaty. Krakowski Dom Kultury zorganizował sesję pod hasłem: „Wyspiański w świetle filmu”, a kino „Kultura” przygotowało projekcję filmów traktujących zarówno o epoce, w której żył artysta, jak i sztuce przez niego tworzonej. Pokazano też pamiętną ekranizację „Wesela” w reżyserii A. Wajdy.

— U stóp pomnika A. Mickiewicza na Rynku Głównym w Krakowie w grudniu pojawiają się kolorowe cacka. W tym roku o miano najpiękniejszej ubiegano się 160 szopek. Były dwumetrowe i całkiem maleńkie — zamknięte w butelce.

— W Teatrze St. Martin w Londynie odbyło się 14.565 przedstawienie utrzymujące się nieprzerwanie na afiszu od premiery w 1952 r. najdłuższej granej sztuki świata — „Pułapki na myszy”, jednego z najbardziej lubianych i popularnych kryminałów Agaty Christie. Utwór był przetłumaczony na 24 języki i grany w 44 krajach.

## Polowanie na palaczy

Przed 7 maja ub. roku, dniem, w którym w Nowym Jorku miały wejść w życie nowe ustawy wymierzone przeciwko palaczom, w mieście zapanowała wysoka koniunktura na ekspertów — hipnotyzatorów i speców od akupunktury wszelkiego rodzaju. Mają oni skłonić wciąż jeszcze palącą mniejszość (ok. 30% ludności) do odejścia od nalogu, zanim wejdą w życie przewidziane wysokie kary. W przyszłości każdy, kto w metrze, autobusie, sądzie, w urzędach albo w toalecie szkolnej, właściwie wszędzie, gdzie będzie miał dach „publiczny” nad głową, zostanie przyłapany na zapaleniu papierosa musi spodziewać się kary 15 dni aresztu lub 150 dolarów grzywny. Palenie w taksówkach zostało ostatecznie zlikwidowane, w restauracjach palacze będą mieli w przyszłości wydzielony kątek. Niepalący wszędzie mają pierwszeństwo. Przed 20 laty homoseksualizm uważany był jeszcze za powód do odmowy wydania wizy imigracyjnej; zapewne podobny los spotka już wkrótce wnioskodawcę, który jest nalogowym palaczem.

Od wielu lat w USA z misjonarską gorliwością prowadzona jest kampania przeciwko błądnemu dymkowi; jak dotychczas najsurowsze ustawy wydała administracja Nowego Jorku.

Tolerancja nie zaczyna się nawet na wysokości 3000 m. W Chicago kierownictwo firmy płyt izolacyjnych postanowiło niedawno zabronić palenia robotnikom nie tylko w zakładzie, lecz również we własnych czterech ścianach. Jeśli badanie płuc będzie niepomysłne, grzesznicy—recydywiści będą zwalniani z pracy. Firma uzasadnia swoje postępowanie w ten sposób, że wytwarzanie jej produktów jest już i tak szkodliwe dla zdrowia! Inne firmy próbują przeprowadzać kuracje odwykowe w zakładzie, przy czym bodźcem ma być mniejsza składka ubezpieczenio-



## Słońce w Rybach (19.02 — 20.03)

Znak podległy planecie Neptun.

Cechy pozytywne — wrażliwość, intuicyjność, delikatność, subtelność, czułość, altruizm, poświęcenie, medialność, mistycyzm.

Cechy negatywne — niezdecydowanie, gnuśność, znerwicowanie, fatalizm, uleganie nalogom, brak poczucia rzeczywistości, konfuzja.

wa dla abstynentów. Na wszystkich piętrach dyrektorskich musi być ostrożnie rozważona na nowo polityka wobec palaczy, od czasu gdy najwyższy wskaźnik zdrowia Ameryki polecił wymienić w swym raporcie wszystkie szkody zdrowotne, na które narażony jest człowiek niepalący wśród ludzi zatrudnionych w pomieszczeniu. Przymusowe wdychanie dymu — tak dowiodły badania naukowe — zwiększa także u niepalących częstotliwość zapadania na typowe choroby palaczy, od bronchitu po raka płuc.

## Witaminy w lutym: selery

Jest to jarzyna bardzo wartościowa, niestety wciąż jeszcze u nas niedoceniana. Lekarze twierdzą, że selery korekcyjne „czyszczą krew” i przedłużają młodość. Zielarze zapewniają, że zapobiegają i leczą: artretyzm, podagrę, gościec, reumatyzm. Natomiast żywieniowcy obliczyli, że 100 g. selera dostarcza zaledwie 6 kalorii, więc obok ogórków jest to warzywo najskuteczniej „odchudzające”. Poza tym należą selery do warzyw najbardziej zasado-twórczych, czyli odkwaszających organizm, mają dużo wapnia, magnezu i fosforu; witamin — wszystkich po trochu. Warto je jeść na surowo (surówki, soki), w sałatkach oraz gotowane.

# Zamawialnia snów

Księżyc jak srebrna kula  
Ponad dachami łśni  
A pod dachami, w domach  
Królują teraz — sny...

A we śnie — dziwna sprawa,  
Wszystko zdarzyć się może:  
Według życzeń i pragnień,  
A nawet — też i w kolorze!

Sen — możesz zamówić szybko  
U swego duszka pod poduszką!  
Jest wprawdzie niewidzialny dla was,  
Lecz — sen zamówiony wyśni wprost w uszko!

Nie wierzycie? Spytajcie mamy!  
Ona też sobie zamawiała sny;  
Co prawda, było to dawno temu,  
Gdy była taka, jak teraz wy!

Już mkniesz w przestworza gdzieś wysoko  
Ponad błękitnym oceanem  
Super dźwiękowcem odrzutowym  
Lub — staromodnym aeroplanem...



Może chcesz po pustyni błądzić  
Szlakiem kupieckiej karawany  
I na wielbłądzie z wiatrem pędzić  
Poprzez gorące piaski Sahary?

Czy — psim zaprzęgiem, poprzez śniegi,  
Strzelając z bata ruszyć w nieznane,  
By na dalekiej, dzikiej Północy  
Odnaleźć skarby nieprzebrane?

Więc proszę bardzo: zamawiajcie!  
Jaki pragniecie mieć dziś sen?  
Czy ten baśniowy, odległy w czasie,  
Czy też o przyszłym, szczęśliwym świecie?

E. LORENC

TYGODNIK KATOLICKI  
— **Podziw** —  
dziećmiom

Celestyn tym razem nic się nie odezwał, tylko ostrzył dziób o gałęzie, jakby go ta rozmowa absolutnie nie interesowała.

— Musimy przepłynąć się przez rzekę i pokonać ścianę lasu. Ruszamy! — zdecydowała Malwina.

— Trzymaj się dobrze, pani, przepłyniemy rzekę — powiedział Bengal.

Jakież było zdumienie, zarówno Malwiny, jak i Bengala, kiedy zamiast chłodnych fal rzeki, poczuli chłód twardego szkła, drgającego rysami pęknięć.

— To przecież zwykłe szkło, a nie woda! — szepnęła Malwina.

— Nie nie szkodzi, królowo, pokonamy i szkło! — uspokajał ją Ben.

Kiedy wędrowcy byli już na drugim brzegu, tafla rzeki uniosła się w górę, tworząc coś w rodzaju przezroczystej ściany, dzielącej dwa światy.

— Jesteśmy teraz już w krainie Tytana. Widzę, że nie jest ona gościnna i miła. Zamknęła się za nami droga powrotu. Ale, ale... gdzie jest Celestyn? — zaniepokoiła się Malwina.

— Celestyn został na drzewie. Widziałas, Malwino, że wcale nie

miał chęci iść dalej z nami, bo to nie był on — stwierdził Ben. — To był tylko sobowtór naszego Celestyna, bowiem nasz prawdziwy Celestyn został porwany!

— Porwany!? Przez kogo, dlaczego? — przeraziła się Malwina.

— To Tytan płacze nasze plany. Niewidzialni rycerze porwali naszego Celestyna. Nasz przyjaciel został zamieniony. Mój wąż od razu powiedział mi, że to nie Celestyn, lecz ktoś inny, ktoś podstawiony.

— Co my teraz zrobimy? Jak znajdziemy dalszą drogę? — zapłakała Malwina. — Tylko Celestyn znał drogę! Co się z nim stanie?!

— Nie martw się, pani. Wszakże jeszcze ja tu jestem, a ze mną — czarodziejskie siodło. Czyż nie wierzysz w moje rady i w moją pomoc? — spytał tygrys.

— Tak, tak, Bengal. Wierzę, że mi pomożesz. Ale tylko jeden Celestyn znał mapę tej krainy i był tu kilka razy — martwiła się nadal dziewczyna.

— O, pani! Rycerzowi Tytanowi zależy na tym, żebyś dotarła do jego pałacu. O siebie możesz być spokojna! Nic ci jeszcze nie

grozi. Gorzej z innymi — dodał Ben.

Wśród rosnących blisko siebie drzew Ben wyszukał wąską dróżkę, która prowadziła nie wiadomo dokąd.

— Srebrna szpilka jest, ale moja Hortensja stale śpi — rozmyślał król. — Cóż więc muszę zrobić, aby ją obudzić? Co zrobić, żeby mogła porozumieć się z Zielonym Księciem?

— Czy ze szpilką, czy bez szpilki, nasza mała Hortensja jest ze swym księciem! — usłyszał nagle głos Jaruchy. — Cały czas Śpiąca Królowna ma zielone sny i nic na to nie poradzisz, królu. Potrzebny nam jest Sambor, mój panie, i jego czary. Jakem Jarucha, jeszcze czegoś takiego nie widziałam! Królówic sam nie odczaruje Śpiącej Królowny — oj, nie odczaruje! Królówic sam jest bowiem zaczarowany, a właściwie to odcięty od swej miłej niewidzialną taflą złej mocy. Oj, odcięty biedak, odcięty! Już ja wyleczę Samborka, przywrócę mu siły. Stary on, ale mądry i dobre z niego chłopisko, bardzo dobre... Pomoże nam wiele, wiem o tym!

(cdn.)



(21)

— Kr...ra! To przecież ja!

— Moi kochani! To wszystko przez to dziwne drzewo — stwierdziła Malwina. — Jeżeli zaraz nie wyruszymy w dalszą drogę, to możecie być pewni, że zaczną się tu dziać jeszcze dziwniejsze rzeczy.

— Masz rację, o pani. Musimy stąd iść! — potwierdził przypuszczenia Malwiny Bengal.



## Rozmowy z Czytelnikami

Od szeregu lat obserwujemy wśród ludzi wierzących — niespotykany jeszcze do niedawna — pęd do poznawania źródła Objawienia Bożego, tzn. Pisma Świętego i Tradycji. Wyrazem tego jest stale rosące zapotrzebowanie na Biblię, jak również szybko znikające z półek księgarskich pisma Ojców Kościoła. Jest to zjawisko wielce pociągające, gdyż znajomość Objawienia Bożego podbudowuje zasady wiary i moralności chrześcijańskiej.

Wyrazem tego jest również list, w którym p. Justyna M. z województwa chełmskiego pisze między innymi:

„Chętnie sięgam po Pismo Święte, zwłaszcza po Nowy Testament, gdyż ułatwia mi to rozumienie i uzasadnienie prawd wiary oraz pomaga w życiu chrześcijańskim. Stwierdzić jednak muszę, że lektura ksiąg świętych nasuwa mi niekiedy pewne wątpliwości, których własnymi siłami nie jestem w stanie rozwiązać...

Chodzi mi tutaj zwłaszcza o najważniejsze wydarzenia z życia Jezusa Chrystusa, których ewangelie ani pozostałe księgi nowotestamentowe nie umiejscawiają w czasie. Tak ma się między innymi z narodzeniem Boga-Człowieka... Czy jest więc możliwe wyznaczyć temu wielkiemu wydarzeniu ściśle określone miejsce w czasie; historyczną datę w ścisłym tego słowa znaczeniu?...

Gdyby to było możliwe, proszę, by Duszpasterz zechciał odpowiedzieć mi na moje pytania na łamach tygodnika Rodzina”.

Szanowna Pani Justyno! Na wstępie czuję się zobowiązany podkreślić, że w życiu Jezusa Chrystusa ważne są jedynie fakty, a więc Jego narodzenie, męka, śmierć, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie. Natomiast dokładne umiejscawianie ich w czasie nie ma większego znaczenia, gdyż księgi objawione nie są podręcznikami historii. Prawdopodobnie dlatego ewangeliccy nie przykładali do tych szczegółów specjalnej wagi. Odnosi się to również do czasu narodzenia Syna Bożego, jako człowieka.

Rok narodzenia Jezusa postanowił dopiero ustalić, zamieszkały w Rzymie mnich scytyjski, opat Dionizy zwany Małym († 556 r.). Punktem wyjścia dla jego obliczeń były wzmianki w ewangelii Łukasza, że Jan Chrzciciel wystąpił nad Jordanem w piętnastym roku panowania cesarza Tyberiusza (Łk 3,1—3), zaś Chrystus rozpoczął działalność publiczną mając około trzydziestu lat (Łk 3,23). Co-fając się trzydzieści lat od piętnastego roku panowania Tyberiusza otrzymał rok 753 od założenia Rzymu, w którym — według jego obliczeń — narodził się Bóg-Człowiek. Data ta uznana została jako rok zerowy. Stąd od 1 stycznia 754 r. rozpoczęto

(obowiązujące do naszych czasów) liczenie nowej ery. Nie wiedział on jednak, odkąd ewangelista liczył piętnasty rok panowania Tyberiusza; od śmierci cesarza Augusta, czy też od chwili, gdy jeszcze za życia swego poprzednika został on mianowany współrządzającą imperium. Natomiast zupełnie pewnym punktem oparcia dla ustalenia roku narodzin Zbawiciela jest fakt, że urodził się On przed śmiercią króla Heroda Wielkiego. Jest zaś rzeczą pewną, że nastąpiła ona pod koniec marca lub na początku kwietnia 750 roku od założenia Rzymu. Inną pomocną wskazówką do rozwiązania wspomnianego problemu jest rozkaz Heroda, który — po wizycie Mędrców ze Wschodu — kazał wymordować dzieci betlejemskie „od dwóch lat i młodsz” (Mt 2,16) w przekonaniu, że tym sposobem usunie również ze świata dziecię Jezus. Można też przypuszczać, że władca ten dla pewności dołożył jeszcze kilka miesięcy. W ustaleniu wieku niemowląt w Betlejem, wśród których znajdować się winno interesujące go dziecię, posłużyła mu informacja magów, dotycząca czasu narodzenia Chrystusa. Przybywszy ze Wschodu zostali jeszcze Heroda w Jerozolimie. Wiadomo jednak, że kilka miesięcy przed śmiercią udał się on do swej rezydencji w Jerycho, gdzie zastała go śmierć. Zatem okres dwuletni (wyznaczony rozkazem Heroda) uznać należy za wystarczający między narodzeniem Jezusa a zejściem ze świata tego władcy. Zatem Chrystus narodził się najprawdopodobniej u schyłku roku 748 od założenia Rzymu, czyli w szóstym roku przed naszą erą.

Ewangelie nie podają również żadnych danych dla określenia dnia narodzenia Jezusa Chrystusa. Wskazówek w tym względzie nie spotykamy również w

Tradycji apostołowskiej. Rzadko też wypowiadają się na ten temat najstarsi pisarze kościelni. Jednak i wśród tych, którzy piszą na ten temat nie ma pewności, ani zgody co do daty narodzenia Boga-Człowieka. Wypada tutaj przypomnieć, że na Wschodzie przez długi czas obchodzono pamiątkę narodzenia Chrystusa 6 stycznia, łącznie z Epifanią, będącą pamiątką hołdu trzech Mędrców. W Rzymie natomiast ustanowiono osobną uroczystość Bożego Narodzenia dopiero w roku 376, a więc już po edykcji mediolańskiej. Stąd święto to rozpowszechniło się z czasem w całym Kościele zachodnim.

Jak doszło do tego, że Narodzenie Pańskie zaczęto obchodzić w Rzymie 25 grudnia? Znany liturgista Kellner tłumaczy to w ten sposób: „Skoro słońce 21 grudnia osiągnęło najwyższy swój bieg, zaczyna znowu na niebie zataczać większe koła i prosty człowiek natury określał dzień, w którym podnoszenie się słońca można było zauważyć, jako nowe narodzenie... jako dzień narodzin słońca, niezwyčajonego boga Słońca (dies natalis Solis invicti). Cóż tedy było łatwiejszego chrześcijanom ówczesnym, jak w dniu słońca pomyśleć o narodzeniu Tego, który jest Światłością świata...” Nie należy się więc dziwić, że św. Grzegorz z Nysy w swej homilii na Boże Narodzenie powiedział: „W tym dniu, który uczynił Pan, zaczynają się zmniejszać ciemności, a wzrastające światło zwycięża noc... Nie jest to traf ślepego przypadku, gdyż właśnie w tym dniu zajaśniał nam Ten, co darzy życiem Bożym ludzkość całą”.

Łączę dla Pani i innych Czytelników serdeczne pozdrowienia

DUSZPASTERZ

„Jaki język, taki naród”

## Mówmy po polsku!

Wiemy już prawie wszystko o nazwiskach, dziś więc do tych nazwisk dołączymy imiona.

Zacznijmy oczywiście od imion polskich lub spolszczonych, zakorzenionych w polskiej tradycji. Jako wyrazy niezwykle często używane, nie sprawują na ogół kłopotów poprawnościowych, odmieniając się według wzorów deklinacyjnych, na jakie wskazują ich rodzaj gramatyczny i zakończenie. Jedynie w formie wołacza mogą czasem pojawić się wątpliwości. Mamy więc na przykład w imionach żeńskich niezdrobniałych lub z tematem -l możliwość wyboru końcówki -u lub -o: *Adelu!* lub *Adelo!* *Anielu!* lub *Anielo!* — ale Urszula i Tekla mogą być poproszone lub zawołane wyłącznie *Urszulo!* *Teklo!*

Jeśli mamy do czynienia z imionami o temacie zakończonym na -l, ale zdrobniałymi — prawie zawsze w wołaczu występuje -u: *Melu!* *Helu!* *Alu!*

W mowie potocznej za poprawne uznaje się występowanie mianownika w funkcji wołacza: *Maryla, pospiesz się!* *Ewa, pożycz mi tę książkę!* Tak samo zresztą dzieje się często w imionach męskich, gdzie niemal wyłącznie mianownikową formę wołacza mają imiona pełne, niezdrobniałe: *Andrzej, przynieś to pudło!* *Krzysztof, poczekaj na mnie!* W języku pisanym jednak, jak też w staranniejszych odmianach polszczyzny mówionej lepiej zastosować tradycyjną, wołaczową formę: *Marku!* *Henryku!* *Krzysztofie!* Jest to zresztą nawet konieczne, gdy imię poprzedza przydawka: *Drogi Tadeuszu!* *Kolego Zygmuncie!* *Panie Stanisławie!* (ta uwaga dotyczy również imion żeńskich: *Droga Barbaro!* *Pani Aleksandro!*). Przy imionach zdrobniałych częściej jeszcze używa się formy wołacza: *Ryśku!* *Tadku!* *Jędrusiu!*

Więcej kłopotów przysparzają nam imiona obce, gdzie rozterki mogą zacząć się już przy mianowniku. Chodzi bowiem o to, czy imiona takie należy podawać w wersji polskiej, czy zostawić w brzmieniu oryginalnym. Otóż dawniej przeważała tendencja do spolszczenia imion (chyba, że absolutnie nie dało się znaleźć ich polskiego odpowiednika!). Dlatego też mamy świętych *Franciszka, Piotra, Pawła*, mamy panujących: *Aleksandra Wielkiego, Henryka VIII*, carycę *Katarzynę*, mamy *Krzysztofa Kolumba, Marcina Lutra* i innych. W wieku XX zaczęła jednak przeważać tendencja do pozostawiania imion w ich oryginalnej formie: *Charles Chaplin, John Kennedy, Brigitte Bardot*. Spolszczone pozostają na ogół imiona władców: *Elżbieta II*, księżna *Gracja Patrycja* (ale: król *Juan Carlos*), a także imiona papieży: *Jan XXIII, Paweł VI, Jan Paweł II*.

Gdy już przebrniemy przez mianownik — kolejny problem: odmieniać czy nie? Otóż wbrew szerzącej się współcześnie tendencji należy jednak odmieniać te, które jednym z polskich typów deklinacyjnych odmieniać można, a więc imiona żeńskie

zakończone na -a (*Andrea, Giovanna*), imiona męskie zakończone na -a, -o, -i, -y oraz spółgłoskę: *Sasza, Pablo, Giovanni, Harry, Paul, Charles* (wym.: „Szarl” — „Szarla”).

Jeśli imię występuje łącznie z nazwiskiem — trzeba je deklinować, jeśli tylko da się to zrobić według przytoczonych wyżej zasad: *Pabla Picassa, Jacquesa Chiraca* („Zaka Sziraka”), *Paula Eluarda*.

Polska tradycja językowa zwala również na tworzenie nazw par małżeńskich od imion, polskich lub spolszczonych. Można je tworzyć dwojako: od imienia męża w mianowniku liczby mnogiej (*Stanisławowie, Stasiowie, Januszowie* itp.) bądź przez dodanie do niezdrobniałego imienia męża przyrostka -ostwo: *Janostwo, Henrykostwo*. Te formy można łączyć z nazwiskami w liczbie mnogiej: *Janostwo Kowalscy*, a elementem koniecznym do zapamiętania jest miejscownik tej odmiany: o *Janostwu* (nie: „o Janostwie”) *Kowalskich*. Oczywiście orzeczenie i przydawka też muszą być w liczbie mnogiej: *Nasi drodzy państwo Janostwo Kowalscy przyjechali!*

coś robić... Jużci, że najzupełniej wystarczy jedna dusza spowinowacona. Zostanmy przyjaciółmi!...

— Dobrze — odpowiedziała Janka — ale postawię jeden warunek.

— Prędej, na miłość boską, bo go może nie przyjmę!

— Oto... niech mi pan da słowo honoru, że mi pan nigdy, nigdy nie będzie mówił o miłości, że się pan nie zakochasz we mnie i będziesz ze mną postępował, jak z młodszym trochę kolegą. Możesz się pan nawet zwierzać z miłości i wszelkich zawodów sercowych...

— Zgoda na całej linii; pieczętuję to uroczystym słowem honoru! — wołał uradowany Głogowski. — Moje warunki są takie: szczerść zupełna i bezwzględna, zaufanie nieograniczone... Amen!

Uścisnęli sobie poważnie ręce.

— Jest to związek dusz czystych, w celach idealnych! — śmiał się mrugając oczyma. — Jestem teraz tak czegoś wesół, że wziąłbym własną głowę i ucałował serdecznie...

— To przeczuwanie zwycięstwa... *Chamów*.

— Niech mi pani o tym nie przypomina. Ja wiem, co mnie czeka. Muszę już panią pożegnać...

— Nie odprowadzi mnie pan do samego mieszkania?

— Nie... a zresztą dobrze, ale będę mówił o... miłości — zawołał wesół.

— No, to już do widzenia! Niech Pan Bóg strzeże pana od takich kłamstw.

— Musiała się pani tego paskudztwa obłykać, że na sam zapach już mdłości...

— Idź już pan sobie... opowiem to panu kiedy...

Głogowski rzucił się w dorożkę i popędził na Hożę, a Janka poszła do domu.

Przymierzyla kostium chłopski, jaki jej robiła do *Chamów* Madame Anna, i myślała z uśmiechem o tym przymierzu, jakie zawarła z Głogowskim.

Za kulisami i w garderobach czuć było dzisiejszą „premierę”.

Wszyscy schodzili się wcześniej, ubierali i charakteryzowali się starannie, tylko Krzykiewicz, swoim zwyczajem, na pół rozebrany, ze szminką w rękę, laził po garderobie i po scenie.

Stanisławski, który zwykle, jeśli grał, przychodził na dwie godziny przed zaczęciem, już był ubrany i tylko co chwila się do charakteryzowywał.

Wawrzecki z rolą w rękę chodził po garderobie i przepowiadał sobie półgłosem.

Inspicjent szybciej biegał niż zwykle, a w damskich garderobach

kłócono się zawzięcie; wszyscy byli bardziej rozdenerwowani. Sufler pilnował ustawiania sceny i patrzył na publiczność tłumnie zapelniającą ogródek. Chórystki w ludowych strojach, już gotowe, bo miały robić tłum, snuły się we wszystkich kierunkach.

— Dobek! — zawołała Majkowska. — Mój złoty, trzymaj się ty! — Ja umiem, ale w drugim akcie, w scenie z Hrehorym, ten molog podsunął mi pan głośniejsze.

Dobek kiwał głową i jeszcze nie wrócił na stanowisko, kiedy go znowu zaczepił Glas.

— Dobek! będziesz pił wódkę, co? ... może chcesz jaką przekąskę?... — pytał troskliwie suflera.

— Na przekąskę każ dać piwa — odpowiedział Dobek uśmiechając się błogo.

— Mój złoty, trzymaj mnie aby!... Ja umiem dzisiaj naprawdę, ale mogę się miejscami zaciąć...

— No, no! nie połóż się tylko sam, to już ja ci nie dam zginąć.

I tak, co chwila któraś lub któryś przybiegał, prosił, fundował wódkę, a Dobek tylko głową kiwał i obiecywał solennie wszystkich „trzymać”.

— Dobek! mnie potrzebne pierwsze słowa tylko... pamiętaj! zakończył Topolski.

Głogowski kręcił się po scenie, ustawiał sam chatę wewnątrz, dawał informacje aktorom i niespokojnie przyglądał się parę razy pierwszemu rzędowi krzeseł, zajętemu przez przedstawicieli prasy.

— Będzie mi jutro ciepło! ... — szepnął do siebie.

I zaczął chodzić gorączkowo, gdyż nie był w stanie ustać ani usiedzieć w miejscu, wreszcie wyszedł na ogródek, stanął obok jakiegoś kasztana i przyglądał się z biciem serca pierwszemu aktowi, który się właśnie zaczął, nie mógł i tam wytrzymać, bo nie widział całej sceny i miał publiczność z boku.

Wrócił znowu za kulisy i przez szpary we drzwiach patrzył na publiczność.

Publiczność siedziała zimna i słuchała spokojnie; cisza przytłaczająca płynęła z ogródka. Widział setki oczów i głów nieruchomych, nawet zobaczył garsonów, stojących na krzesłach pod werandą i przypatrujących się scenie. Nasłuchiwał, czy jak szmer nie przeleci przez salę... nie! cisza... Czasami ktoś zakaszlał, zaszeleścił afiszem i znowu cisza.

Głos grających rozlegał się wyraźnie i płynął do tej czarnej, zbitej w gąszcz ciżby ludzkiej.

Głogowski usiadł w najciemniejszym kącie na stosie dekoracji, twarz chował w dłonie i słuchał.

98

cdn

**POZIOMO:** A-1) stolica Szeszeli, B-8) wynik dzielenia, C-1) po październiku, D-8) przychodzi z jedzeniem, E-1) fioletowy kamień ozdobny, F-7) miesiąc postu u mahometan, H-1) między koniem a siodłem, I-7) miasto nad Adyga, K-1) sąsiadka Zambii, L-6) osoba sprawująca nieograniczoną władzę polityczną w państwie, M-1) lokum pilota, N-6) republika związkowa z Kiszyniowem.

**PIONOWO:** 1-A) śpiewająca Violetta, 1-H) ptak z czubkiem na głowie, 3-A) duży zbiornik na ciecz lub gazy, 4-K) objaśnienie, 5-A) pęta, więzy, 5-G) figura nie tylko w kartach, 6-K) grudniowy solenizant, 7-E) rodzaj drogi, 8-A) opera z Radamesem, 9-D) duży drapieżnik amerykański, 9-I) ma połączenie promowe ze Swinoujściem, 10-A) część szachownicy, 11-F) wywiadowca, 13-A) nie brunet i nie blondyn, 13-H) zwał, stos.

Po zakończeniu należy odczytać szyfr (przysłowie szorskie):

(A-3, I-1, D-12, L-1, B-12) (N-4, M-13, F-3, H-2, G-11, C-10, M-3, G-7) (C-4, K-13, K-3, L-12) (E-6, L-8, I-5, I-8, N-10).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 6”. Do rozlosowania nagrody książkowej.

Rozwiązanie krzyżówki nr 48

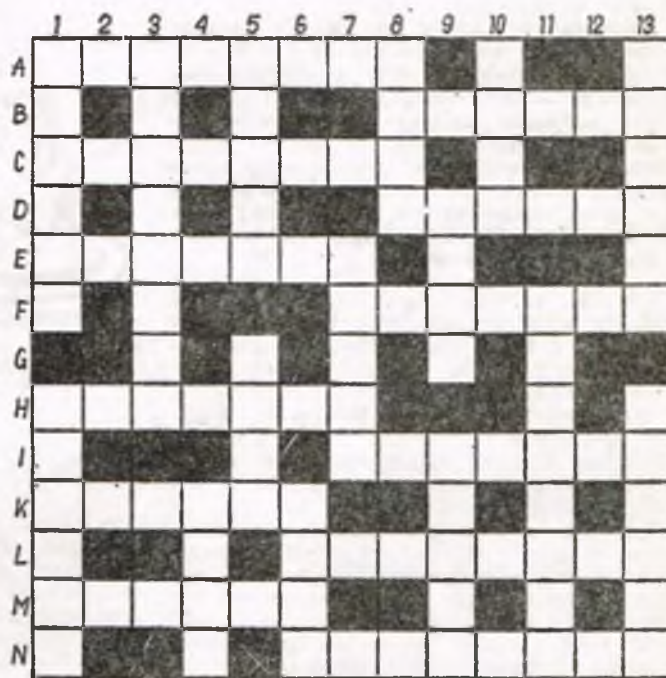
„Jeśli jesteś mężny, nie ulegaj groźbom” (kazachskie).

**POZIOMO:** naleśnik, rzeźba, Sośnica, miedza, dziatwa, Jaročka, czynnik, sekator, alegat, rozterka, kłeska, panorama.

**PIONOWO:** nasada, czajka, leśniczy, gust, świst, unia, trap, Ajaks, kram, ikra, Kutno, żele, cysterna, nagana, hrzana.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 48 nagrody wylosowali: Wanda Kot z Kielc i Kazimierz Osiak z Siedlec. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 6



**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Katedra. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520 zł, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę przysłać jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceńców indywidualnych i o 100% dla zleceńców instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 2. U-19.

# KOMEDIANTKA

— Mówmy, chociażby o... wieczorze...  
 — Chce mnie pani struć do reszty?... Niech zdechnę, ale chyba nie wytrzymam do wieczora!...  
 — Przecież pan mi mówił, że to nie pierwsza sztuka, więc...  
 — Tak, ale mnie zawsze przy każdej trzęsie febra, bo zawsze widzę w ostatniej chwili, że napisałem świństwo, łajdactwo, tandetę.  
 — Ja nie mam pretensji do znawstwa, ale mnie się sztuka podobała ogromnie, bo taka szczerą...  
 — Co, na serio? — zawołał z odcieniem ukontentowania w głosie.  
 — Wie pan przecież, że wprost nie śmiałybym skłamać.  
 — Bo, widzi pani, powiedziałem sobie, że jak ta sztuka klapnie, to ... niech zdechnę, ale...  
 — Rzucisz pan pisanie?  
 — Nie, ale znikam z horyzontu na kilka miesięcy i piszę drugą... Piszę drugą, trzecią... piszę dotąd, aż muszę stworzyć zupełnie dobrą, muszę!... Choćbym miał z tego zdechnąć, napiszę!... Gotów jestem wstąpić do teatru, aby go lepiej poznać i zrozumieć... Pani myśli, że to można przestać pisać?!... o, tego bym nie potrafił. No, bo proszę pani, po cóż ja bym żył? — dorzucił i zapatrzył się przed siebie.  
 Jego jasna twarz, rysy nieregularne i ostre miały wyraz natężonego zdziwienia, jakby teraz dopiero pierwszy raz postawił sobie pytanie, po co by żył, gdyby pisać przestał?...  
 — Jak pani uważa, Majkowska dobrą będzie Antką, co? — zapytał nagle.  
 — Zdaje mi się, że rola leży w jej charakterze.  
 — Moryś także będzie niezły, ale reszta.. nędza i wystawa pod

psem! No! i kłapa pewna!...  
 — Mimi wcale nie zna chłopów i śmiesznie mówi dialektem.  
 — Słyszałem i aż mnie wątroba zabolęła! Pani zna chłopów?... A! jak Boga kocham! — zawołał gwałtownie — czemu pani tej roli nie gra?...  
 — No, bo mi jej nie dali.  
 — Czemu mi pani nie powiedziała wcześniej?... Niech zdechnę, ale bym teatr rozwalil i musiałyby pani grać!... Wszystko się spiknęło na moich biednych *Chamów* i pani mnie jeszcze dorzyna!  
 — Nie śmiałam panu mówić, a zresztą dyrektor dał mi Filipowa.  
 — Kompars, epizod... mógł wziąć ktokolwiek. Niech zdechnę, ale już czuję, że Mimi będzie gadać jak subretka z operetki... Co mi pani narobiła... Jezus Maria! Jeżeli pani myśli, że życie to piękna operetka, to się pani myli!  
 — Wiem już coś o tym... — odpowiedziała uśmiechając się cierpko.  
 — Dotychczas jeszcze pani nic nie wie... pozna pani później. Zresztą, kobietom idzie zwykle łatwiej; sam los często wobec pań bywa galantem: podaje rękę i przeprowadza w trudniejszych miejscach. My musimy ciężko wydzierać część swoją i płacić za marny zysk, Bóg wie jak drogo.  
 — A kobiety niczym nie płacą?  
 — Widzi pani, jest tak: że kobiety, a szczególnie na scenie, to część minimalną powodzenia winny swojemu talentowi — sobie; drugą kochankom, którzy je protegują, a resztę galanterii męzczyzn, którzy mają nadzieję protegować je kiedyś...  
 Janka, pomimo że się czuła dotknięta, nic nie odpowiedziała, bo się jej błyskawicznie zarysowała Majkowska, a za nią Topolski, Mimu i Wawrzecki w cieniu, Kaczkowska i jeden z dziennikarzy i tak dalej, prawie wszystkie, więc spuściła głowę dosyć smutnie i milczała.  
 — Niech się pani na mnie nie gniewa, bo to się jej jeszcze nie tyczy. Stwierdziłem tylko fakt, jaki mi się nasunął na myśl.  
 — Nie, nie gniewam się, bo przyznaję panu zupełną słuszność.  
 — Z panią tak nie będzie, ja to czuję... Chodźmy już! — zawołał nagle, zrywając się z ławki.  
 — Jeszcze coś powiem — rzekł Głogowski, kiedy już szli Alejami z powrotem. — Powiem to, co i pierwszego dnia, w którym poznałem panią na Bielanych: zostaliśmy przyjaciółmi!... Nie ma co, ale człowiek jest bydłem stadowym: potrzebuje zawsze mieć kogoś niedaleko siebie, żeby mu było jako tako na świecie... Człowiek nie stoi samotnie; musi się opierać, ząbeć o drugich, musi łączyć swoje istnienie z drugim, iść razem i czuć razem, żeby mógł

Karnawał to okazja do różnych spotkań i uroczystości, które zwykle obchodzone są w gronie rodzinnym lub z przyjaciółmi. Karnawał — poza towarzyskimi — ma też swoje kulinarne tradycje, które szczególnie podkreślają jego nastrój. W naszym kraju bardzo „karnawałowym” przysmakiem są na przykład z ciast faworki i pączki oraz inne nietypowe smakołyki, na które dzisiaj — w ramach przypomnienia podajemy przepisy naszym Czytelnikom.

**Faworki.** 40 dkg mąki, 5—6 żółtek, 1/2 szklanki kwaśnej śmietany, mały kieliszek spirytusu, 1 łyżka masła, tłuszcz do smażenia, cukier puder do posypania, wanilia.

Mąkę zmieszać ze śmietaną, dodać żółtka, 1 łyżkę masła, niewielką ilość soli. Wszystko dokładnie wymieszać, dodać kieliszek spirytusu. Wyrobić ciasto na jednolitą masę. Gdy w cieście ukażą się pęcherzyki powietrza i zaczną „odchodzić” od ręki, co będzie znaczyło, że jest dostatecznie wyrobione, wówczas można przystąpić do stopniowego rozwałkowania ciasta, po podzieleniu go na małe porcje. Dobrze rozwałkowane ciasto kroimy nożem na paski 3 × 15 cm, każdy z pasków przecinamy w środku i przewlekamy, uzyskując w ten sposób wstążeczki, które następnie wrzucamy na dobrze rozgrzany tłuszcz i smażymy do momentu uzyskania jasnozłotego koloru. Wysmażone faworki wyjmujemy na białą tacekę, aby osączyć z nadmiaru tłuszczu, po czym, gdy nieco przestygną posypujemy osobno cukrem-pudrem i układamy na talerzu w piramidkę.

**Pączki.** 80 dkg mąki, 10 dkg cukru, 10 dkg drożdży, 2 szklanki mleka, 8 żółtek, 2 całe jaja, kieliszek spirytusu lub rumu, 15 dkg masła, tłuszcz do smażenia, cukier-puder do posypania, konfitura z wiśni lub truskawek, względnie powidła ze śliwek do nadziewania. Zamiast cukru-pudru można zrobić lukier.

Z mąki, mleka i drożdży rozczynić ciasto. Żółtka oraz całe jajka utrzeć z cukrem,



## Kącik kulinarny

### Karnawałowe przysmaki

gdy ciasto zacznie pękać, dodać utarte jajka, spirytus lub rum, resztę mąki oraz rozpuszczone masło. Tak przygotowane ciasto wyrobić aż będzie gładkie, lśniąco i będzie „odchodziło” od ręki, po czym odstawić na jakiś czas przykryte czystą ściereczką do wyrośnięcia.

Gdy ciasto wyrośnie, natłuszczoną lekko dłonią formować okrągłe pączki, wypełniając przedtem konfiturą. Uformowane pączki układamy na posypanej lekko mąką stolnicy, przykrywamy czystą ściereczką, by raz jeszcze urosły, po czym smażymy, obracając widelcem na dobrze rozgrzanym tłuszczu (najlepiej smalcu) do momentu zanim nie osiągną jasnozłotego koloru. Usmażone pączki lukrujemy lub posypujemy cukrem-pudrem w zależności od smakowych upodobań.

**Czekolada domowa.** 1 szklanka mleka, 3 łyżki kakao, 1 1/2 szklanki cukru, 1/4 kg masła (lub margaryny), 3 szklanki mleka w proszku (pełnotłustego dla niemowląt), cukier waniliowy.

Mleko zagotować z cukrem i cukrem wa-

niowym, dodać masło i kakao, wszystko dokładnie mieszając, aż uzyskamy jednolitą masę. Zdjąć z ognia po czym do gorącej masy wysypać stopniowo (cały czas mieszając) mleko w proszku. Należy uważać, by nie było grudek. Dopiero gdy masa będzie idealnie wyrobiona, wyłożyć cienką warstwę czekolady do wysmarowanego uprzednio tłuszczem naczynia, najlepiej na półmisek lub tacę, schłodzić w lodówce, a po ostudzeniu pokroić na średniej wielkości prostokątne tafle. Opakować w folię aluminiową.

Do tak przygotowanej czekolady można też dodać łuskane orzechy włoskie lub łaskowe ewentualnie rodzynki czy usmażoną skórkę pomarańczową.

**Płysie.** 6 dkg masła lub margaryny „Vita”, 1 szklanka wody, 12 dag mąki, 4 jajka, szczypta soli.

Jajka umyć po czym wylać kolejno do miseczek. Mąkę przesiać. W międzyczasie w rondelku (wysokim) zagotować wodę z tłuszczem i odrobiną soli. Do wrzątku wysypać mąkę, od razu wymieszać drewnianą łyżką. Mieszając podgrzewać w rondelku ustawionym na małym płomieniu na płytce ochronnej, aż ciasto stanie się „przejrzyste”. Odstawić, ubijając dodając po jednym jajku. Po dodaniu każdego jajka należy ubijać tak długo ciasto, aż jajko stanie się w cieście niewidoczne. Z doskonale „wybitego” ciasta łyżką formować małe płysie zsuwając je za pomocą łyżeczki na wysmarowaną uprzednio tłuszczem blachę. Ciastka należy układać w odległości około 3—4 cm jedno od drugiego. Wstawić do piekarnika nagrzanego do temperatury około 200° C. Gdy ciastka wyrosną i zaczną podsycać należy otwierać kilkakrotnie piekarnik. Gdy będą zrumienione — wyjąć i ułożyć na półmisku. Gdy wystygną przekroić na pół, napełnić bitą śmietaną lub innym kremem. Wtedy należy je złożyć, posypać cukrem-pudrem z wanilią.

Bronisława